

FRAGMENT KSIĄŻKI

Niniejsza broszura jest fragmentem książki i może różnić się w przedstawionym zakresie od egzemplarza przeznaczonego do druku. Wszelkie zawarte w niej informacje, w tym data publikacji i szczegóły wykonania technicznego, mogą ulec zmianie.

LECH **Biografia polityczna** KACZYŃSKI

Tom I: 1949–2005

SŁAWOMIR CENCKIEWICZ ADAM CHMIELECKI
JANUSZ KOWALSKI ANNA K. PIEKARSKA

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

ISBN 978-83-7785-234-7

Rozdział I

WARSZAWIAK (1949–1971)

1. Korzenie — 2. Dzieciństwo i młodość — 3. Studia

1. Korzenie

Sobota 18 czerwca 1949 r. Od pięciu lat Polska znajdowała się w rękach Sowiec. Podnosząca się z wojennych gruzów stolica Rzeczypospolitej była świadkiem nieustannych represji, terroru, pokazowych procesów i politycznych mordów. Właśnie tego dnia przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie rozpoczynał się jeden z najbardziej haniebnych procesów politycznych Polski Ludowej — proces Adama Doboszyńskiego, działacza obozu narodowego, oskarżonego m.in. o współpracę z wywiadem III Rzeszy i Stanów Zjednoczonych. W „Trybunie Ludu” pisano wówczas:

Adam Doboszyński nie był prowokatorem pospolitym. Nie był jakimś tam agencikiem. Adam Doboszyński jest postacią pierwszej klasy międzynarodowego zaprzaństwa, jest postacią czołówki bezojczyźnianego kosmopolityzmu, człowiekiem do specjalnych, wybitnych zleceń, ginącego, ale z uporem i bezwzględnością zacięłością ratującego się przed klęską świata kapitalizmu. [...] Wyrósł nagle z nędznego grafomana i pozornie szaleńczego w swych koncepcjach publicysty na jednego z czołowych wodzów polskiego faszystów, na symbol Przytyków i Mińsków Mazowieckich, na uosobienie całej koncepcji obozu polskiej prawicy, endecji, ONR-u i sanacji¹.

Ten proces był w wyjątkowy sposób nagłośniony. Miał budzić i budził powszechną grozę i postrach, zwłaszcza wśród osób zaangażowanych

¹ J. Rawicz, *Wielki spisek przeciw Polsce. W dniu rozpoczęcia procesu Doboszyńskiego*, „Trybuna Ludu” 18 VI 1949.

w niepodległościową konspirację wojenną i powojenną. Trudno było o nim w Warszawie nie wiedzieć. W tym samym czasie, 18 czerwca 1949 r., Jadwiga z Jasiewiczów i jej mąż Rajmund Kaczyński przebywali w niewielkim spółdzielczym mieszkaniu przy ulicy Pawła Suzina 3/216 na Żoliborzu, które należało do rodziców Jadwigi. Oczekiwali potomstwa. Poród odbywał się w domu (w szpitalu panowała epidemia pęcherzycy), był ciężki i długi (trwał całą dobę)². Spodziewano się raczej córki, ale na świat przyszli dwaj chłopcy, bliźniacy — Lech Aleksander i Jarosław Aleksander. W odróżnieniu od Jadwigi, Rajmund nie okazywał wielkiego zdziwienia. „Nie, jakoś tak przyjął to normalnie. Może uważał, że to podnosi jego męską dumę?” — przypomina sobie Jadwiga. Zapytana o ten wyjątkowy dzień w życiu każdej matki dodaje:

Dla mnie to było wielkie zaskoczenie. Nie wiedziałam, że będzie ich dwóch, nikt mi o tym nie powiedział. Ja myślałam, że będzie córka, tak jak sądził lekarz. Miała być Magdalena. A tu niespodzianka. Ale natychmiast to przyjąłam jako rzecz normalną. Nie byłam rozczarowana, a strasznie się cieszyłam. Pierwszy urodził się Jarek, a za pół godziny, może czterdzieści minut, Leszek, o czym zresztą też nie wiedziałam, nawet między jednym a drugim nie wiedziałam, że przyjdzie drugi na świat [...]. Rodziłam w domu, poród odbierała mama Tadeusza Gajcego — Irena. Bardzo się ucieszyłam. Strasznie ucieszyli się dziadkowie, szaleli po prostu. Mój tatuś chciał, abym urodziła chłopców, bo miał dwie córki³.

Dwudziestotrzyletnia Jadwiga Stanisława (31 grudnia 1926 r.–17 stycznia 2013 r.) i dwudziestosiedmioletni Rajmund Edward (1 września 1922 r.–17 kwietnia 2005 r.) pobrali się zaledwie rok wcześniej. Tworzyli normalną warszawską inteligencką, kochającą się rodzinę, łączyły ich również wspomnienia wojenne i rodzinne tradycje. Przez doświadczenia i przeżycia z czasów wojny byli bardziej dojrzałymi, niż wskazywałaby na to metryka urodzenia. To zresztą charakterystyczna cecha ich pokolenia. Jadwiga tak oto wspominała okoliczności swojego wyjścia za mąż za Rajmunda Kaczyńskiego:

² J. Kaczyńska, *Zawsze byłam z nich bardzo dumna*, [w:] *Lech Kaczyński. Portret*, zebrał i opracował M. Karnowski, Kraków 2010, s. 22. Zob. także: A. Poppek, *Obrączki. Opowieść o rodzinie Marii i Lecha Kaczyńskich*, Warszawa 2010, s. 60.

³ Relacja J. Kaczyńskiej, Warszawa, 10 I 2012, rozmawiali S. Cenckiewicz i A.K. Piekarska, zapis rozmowy w zbiorach autorów.

Poznałam go na balu na Politechnice Warszawskiej. On już był wtedy po studiach. Na ten bal przyszedł z kimś innym — z moim narzeczoną Leszkiem. A wyszedł z Rajmundem. Następnego dnia Rajmund sam przedstawił się moim rodzicom. Chyba tak od razu go nie zaakceptowali. Uważali, że jeszcze mam czas na takie sprawy. A mnie było przykro powiedzieć o wszystkim Leszkowi. To był porządny chłopiec. Do dziś uważam, że zrobiłam mu świństwo, ale najbardziej cierpiałam, że musiałam oddać mu bransoletkę z granatami, którą chciał mi подарować. Chyba byłam próżna. Strasznie się martwiłam, że nie mogę przyjąć takiej pięknej rzeczy. Nie mówiłam Leszkowi, że wybrałam Rajmunda, bo to chyba nie ja wybrałam. To Rajmund. On był taki zasadniczy. Ja byłam łagodniejsza. [...] Z Rajmundem stworzyłam normalny warszawski dom. Sądzę, że dobrze się stało... [...] Nie wyszedł za mąż z rozsądku, ale chyba też nie z jakiejś wielkiej miłości. Na pewno zakochałam się w moim mężu, naturalnie. Rajmund zakochał się, ale potem rozmyślał. Ja także rozmyślałam. Wstydziliśmy się do tego przed sobą przyznać. Ale potem pobraliśmy się i myślę, że dobrze się stało. To był rok 1948. Nie mieliśmy nic, bo nasi rodzice stracili wszystko w czasie wojny i po wojnie⁴.

Jadwiga była postacią szczególną. Wywarła ogromny wpływ na życie synów. Była ciekawą osobowością, pełną serdeczności i ciepła. Niezależna intelektualnie, odważna moralnie budowała silną więź z synami. Jej literackie pasje kształtowały w nich poczucie estetycznego smaku, ale i wnikliwość w rozumieniu otaczającego świata. Dowcipna, błyskotliwa, towarzyska, wносиła wiele pozytywnej energii do rodziny. Elegancka, taktowana, pełna czaru, z historią rodzinną, którą można by obdzielić kilka książek.

Urodziła się w Starachowicach. Tu uczyła się w szkole powszechnej, gimnazjum, na tajnych kursach podczas wojny, a później w liceum. Była młodszą córką Stefani z Szydłowskich *primo voto* Fyuth i Aleksandra Jasiewicza (1890–1951), którego ród wywodził się z Kresów Wschodnich. Z notatek rodzinnych ze zbiorów Marii Kaczyńskiej wynika, że do rodziny Jasiewiczów należały majątki Józefów, Kuszłany, Śniegi i Wysokie. Wszystko uległo zmianie po powstaniu styczniowym, kiedy to Józefów i Kuszłany zostały zarekwirowane, a pułkownika Wincentego Jasiewicza wywieziono na Syberię i ślad po nim zaginął. Żoną Wincentego Jasiewicza była Konstancja Steckiewicz, natomiast żoną ich syna Stanisława była hrabina Jadwiga Dunin-Brzezińska her-

⁴ *Mój dom, moja Europa. Alfabet Jadwigi Kaczyńskiej*, „Wprost” nr 1–2, 2010.

bu Łabędź. Ci ostatni mieli dziewięcioro dzieci. Czwooro z nich było bezdzietnych, a pięcioro, którzy pozostawili swoich potomków, to: Wincenty, Julia, Stefania, Jerzy i Aleksander, ojciec Jadwigi Kaczyńskiej. W notatkach rodzinnych zapisano, że Wincenty miał trzech synów: Lucjana, Stanisława, Adama (mieszkał w Kanadzie). Julia miała córkę Walentynę i syna Jarosława (mieszkającego w Rosji), Stefania syna Stanisława zwanego Stasinkiem, natomiast Jerzy miał dwie córki: Hanne, która zmarła na Syberii oraz Joannę (mieszkała w Anglii). Aleksander zaś, ożeniony ze Stefanią Szydłowską herbu Lubicz, miał dwie córki: Irenę i Jadwigę, później Kaczyńską. Prawdopodobnie w 1917 lub 1918 r. ich ojciec i dziadek, Stanisław Jasiewicz, został zabity jako biały oficer w randze pułkownika. Majątkiem opiekowała się następnie siostra Stanisława Jasiewicza — Jadwiga Jasiewicz, ożeniona ze studentem Uniwersytetu Londyńskiego, Ryżym. Ostatnie wiadomości o nich pochodzą z jesieni 1939 r.

Rodzice Jadwigi Kaczyńskiej, Stefania i Aleksander, poznali się właśnie w Starachowicach. Matka Lecha i Jarosława wspomina:

To miejsce magiczne, miejsce mojego dzieciństwa. Mieszkaliśmy tam w domu mojego dziadka Janka [dom nie był jego własnością, tylko kopalni — przyp. aut.]. Dom miał sześć pokoi i leżał w kolonii Bugaj. Pamiętam adres: Bugaj 219. Miał ogród obrośnięty orzechem laskowym i jarzębinami. Można było siadać i jeść, i kłaść się na gałęziach. I był staw. A dookoła wielkie na 80 km² lasy. W tych lasach w czasie wojny byli partyzanci. W Starachowicach mieszkała najpierw rodzina mojej mamy — Szydłowscy. Ojciec trafił tam w poszukiwaniu pracy. Był inżynierem budowlanym, a w Starachowicach była największa w Polsce fabryka broni. I powstawały różne kolonie, zjeżdżali się tam ludzie. Budowniczych brakowało. Tata został tam, kiedy poznał moją mamę. Był synem pułkownika armii rosyjskiej... Zawsze kiedy to mówię, potrzebuję się jakoś wytłumaczyć. Dodaję wtedy, że dziadka zabili Kozacy w czasie rewolucji i być może to jakaś rekompensata. A poza tym, że mój pradziadek zginął w powstaniu styczniowym, a prapradziadek w powstaniu listopadowym⁵.

Jednak pierwsze lata dzieciństwa Jadwiga spędziła w Warszawie, najpierw na Mokotowie, a później na Żoliborzu. Aleksander Jasiewicz był jednym z projektantów Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, którą założyli

⁵ *Mój dom, moja Europa...*

działacze Polskiej Partii Socjalistycznej. Był „rozpolitykowany”. Związał się z PPS, stąd jego dystans do marszałka Józefa Piłsudskiego i systemu rządów po zamachu majowym 1926 r. Ojciec był antypiłsudczykiem, matka natomiast zwolenniczką marszałka, Jadwiga dorastała zatem w domu pełnym debat politycznych i dyskusji historycznych, tak charakterystycznych dla czasów przedwojennych. Jadwiga Kaczyńska wspomina pewien spacer z ojcem. Miała wówczas może 10 lat. Nagle zauważyła, że wszyscy mężczyźni zdejmują czapki i kłaniają się. Okazało się, że właśnie przejeżdżał Mościcki. Ojciec, mimo że nie miał wyrobionego stosunku do Mościckiego, powiedział do niej: — „Dygnij! Tak wypada”. Jadwiga Kaczyńska po latach błyskotliwie i z pewnym sentymentem do dawnych czasów skomentowała tę chwilę tak oto: — „Wtedy się dygało...”

Aleksander Jasiewicz nie zerkał w stronę komunistów i także po wojnie zachował dystans do nowej rzeczywistości⁶. Zarówno w rodzinie Szydłowskich, jak i Jasiewiczów ciągle dyskutowano o polityce. Konflikt pomiędzy Romanem Dmowskim i Józefem Piłsudskim dzielił obie rodziny:

W domu dziadków rozprawiano bez przerwy: „ten Dmowski, ten Piłsudski!”. Miałam osiem lat i mogłam dokładnie powiedzieć, co zrobił jeden, a co drugi⁷.

Stefania i Aleksander Jasiewiczowie zamieszkali na Żoliborzu, w domu przy Mickiewicza 27, gdzie później mieszkał Jacek Kuroń. W Warszawie ich córka Jadwiga chodziła do przedszkola, ale potem dużo czasu spędzała w Starachowicach, u dziadków. Było to związane z chorobą jej ojca. Niestety, Aleksander Jasiewicz miał gruźlicę. Leczone go w Otwocku i kilkakrotnie za granicą, ale większość czasu spędzał po prostu w domu. To ze względu na stan jego zdrowia podjęto decyzję o przeniesieniu się do Starachowic. Najpierw pojechała tam matka z drugą córką Ireną. Jadwiga została w domu razem z ojcem. W tym czasie także zachorowała i czekała na operację gardła. Jadwiga Kaczyńska dowcipnie wspominała, że stan jej choroby przedłużał się, bo w tajemnicy przed ojcem ukradkiem jadła lody i cały czas była chora. Zatem termin operacji, ku jej uciechu, ciągle był odkładany. Towarzyszyła więc ojcu w Warszawie i czasem jeździła do Starachowic odwiedzić matkę i siostrę. I tak oto rodzina Jasiewiczów zawieszona była pomiędzy dwoma domami: w Warszawie i w Starachowicach. Aleksander Jasiewicz zmarł

⁶ *O dwóch takich... Alfabet braci Kaczyńskich*, rozmawiali M. Karnowski i P. Zaremba, Kraków 2006, s. 39.

⁷ *Mój dom, moja Europa...*

w 1951 r. Jadwiga miała wówczas niespełna 24 lata. I mimo smutku, jaki ogarnął panią Stefanię i jej dwie córki, zawsze wspominały Aleksandra jako człowieka obdarzonego wielkim poczuciem humoru, ale też jako tego, który pierwszy w rodzinie przeczuwał, że w 1939 r. wybuchnie wojna i zdusi Polskę z dwóch stron: z Niemiec i Rosji.

Stefania Jasiewiczowa miała syna z pierwszego małżeństwa — Jana Fyutha (1916–1941), który w 1939 r. brał udział w obronie Warszawy jako podchorąży rezerwy. Wrócił później do Starachowic i niedługo potem z grupą kolegów wyruszył w drogę do Francji, by zaciągnąć się do polskiego wojska. Przez niemiecko-sowiecką linię demarkacyjną przeprowadzała ich prowokatorka i wpadli w zasadzkę. Fyuth zaczął uciekać i został postrzelony w głowę. Pojmali go Sowieci i skazali na łagier. Jan Fyuth zmarł w kwietniu 1941 r. Pierwsze wiadomości o nim rodzinie Kaczyńskich przekazał jeden z jego kolegów, który przeżył łagier. Natomiast informację o śmierci Fyutha przekazał Czerwony Krzyż na początku lat 60. Wspomina o tym w swojej relacji pisemnej z 23 sierpnia 2012 r. Jarosław Kaczyński.

Jan Fyuth był dla rodziny postacią wyjątkową, a dla samej Jadwigi kimś bardzo ważnym. To właśnie on kształtował jej wczesną wyobraźnię estetyczną i fascynację wysoką kulturą. We wspomnieniach *Mój dom, moja Europa* Jadwiga Kaczyńska wraca do tych czasów. Przyrodni brat był od niej starszy o 10 lat i zawsze bardzo jej imponował. Inteligentny, dowcipny, błyskotliwy, zanurzony we współczesnym nurcie życia kulturalnego przedwojennej Warszawy, był dla Jadwigi przewodnikiem i nauczycielem. Zabierał ją do Ziemiańskiej, by pokazać Skamandrytów, i do muzeów na wędrowki po historii sztuki. Podarował jej tomik poezji Juliana Tuwima, który towarzyszył jej przez wiele lat. Prawdopodobnie to wówczas rozpoczęła się wielka przygoda Jadwigi Kaczyńskiej z literaturą i sztuką. Jan Fyuth, wówczas urodziwy młody człowiek, jeździł z przyjacielem jego sportowym wozem, co wówczas było wielką ekstrawagancją, a nawet można go było uznać za ekscentryka. Nie przeszkadzało to Jadwidze, która z rozrzewnieniem wspominała wspólne przejażdżki rzezonym autem i słynne chodzenie kilka kroków za przyrodnim bratem, bo jak ktoś taki jak młody Fyuth mógłby pokazywać się ze smarkatą na ulicach Warszawy. W 1939 r. ich kontakt się urwał. Podczas wspomnianej już ucieczki Jan został postrzelony i trafił do wojennego szpitala. Potem Rosjanie przewieźli go pod Archangielsk i tam prawdopodobnie został rozstrzelany. Jan Fyuth miał wówczas 24 lata. Koniec tej tragicznej historii Jadwiga Kaczyńska poznała dopiero w latach 60. Tomik poezji Juliana Tuwima zawsze przypominał jej niezwyklego przyrodniego brata.

Jadwiga miała też starszą o pięć lat siostrę Irenę. Irena Jasiewiczówna *primo voto* Gloger (1922–2008) w czasie wojny związała się z konspiracją

Narodowych Sił Zbrojnych⁸. Była plastykiem. W 1949 r. po raz drugi wyszła za mąż. Poślubiła Stanisława Tomaszewskiego, ps. „Miedza” — znanego rysownika, architekta wnętrz, zaangażowanego w Akcję „N” żołnierza Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK. Jego wojenne losy związane z uwięzieniem na Pawiaku, umyślnym zarażeniem tyfusem i umieszczeniem w szpitalu na Woli, skąd został ewakuowany przez AK po upozorowaniu zgonu (podstawiono zwłoki zmarłego mężczyzny) zostały spopularyzowane dzięki filmowi Stanisława Jędryka *Umarłem, aby żyć*, którego scenariusz (autorstwa Jerzego Janickiego) nawiązywał do relacji pamiętnikarskiej Tomaszewskiego⁹. „Miedza” był ojcem chrzestnym Lecha Kaczyńskiego. Na marginesie trzeba dodać, że matką chrzestną Lecha została ocalała z Zagłady literatka zaprzyjaźniona z Jadwigą — Zofia Woźnicka, zresztą sąsiadka Kaczyńskich z bloku przy ulicy Suzina¹⁰. Natomiast rodzicami chrzestnymi Jarosława Kaczyńskiego byli Irena Jasiewicz-Tomaszewska i Zbigniew Gorzkowski. Chrzest Jarosława i Lecha odbył się dopiero 3 czerwca 1951 r. Spowodowane to było wspomnianą wcześniej chorobą Aleksandra Jasiewicza, który bardzo chciał uczestniczyć w ceremonii chrztu świętego Niestety, zmarł wiosną 1951 r. i nie doczekał uroczystości.

Jadwiga Kaczyńska zaangażowana była w wojenną konspirację. Od 1941 r. służyła w starachowickich Szarych Szeregach w zastępie „Zioło”, w drużynie im. Emilii Plater. Przyjęła konspiracyjny pseudonim „Bratek”. Od 1944 r. pracowała też w tamtejszym szpitalu na oddziale chirurgicznym jako sanitariuszka. Po wojnie wstąpiła do Sodalicii Mariańskiej¹¹.

Od najmłodszych lat fascynowała ją literatura piękna. Wszystko zaczęło się od *Ani z Zielonego Wzgórza*:

Pierwsze książki kupował mi stryj Wincenty Jasiewicz. To była taka biblioteka dziecięca. Wtedy właśnie zaczęłam się zaczytywać w *Ani...: Ania z Avonlea*, *Ania z Szumiących Topoli*. Od małego bardzo dużo czytałam. Ale jakoś nie potrafiłam być wdzięczna stryjowi za jego uwagę, bo był bardzo surowy, wręcz groźny i bałam się go. Brałam więc książkę, kłaniałam się i uciekałam. Później książkami obdarzał

⁸ *O dwóch takich...*, s. 36.

⁹ Chodzi o książkę Stanisława Miedzy-Tomaszewskiego pt. *Benefis konspiratora*, która w PRL doczekała się czterech wydań (1962, 1964 i 1977 — wydanie rozszerzone, 1985).

¹⁰ Zofia Woźnicka (1924–1986) była prozaikiem, autorką książek dla dzieci i tłumaczką.

¹¹ *Mój dom, moja Europa...* Zob. także: *O dwóch takich...*, s. 36; *Starachowickie korzenie braci Kaczyńskich* — to tu wychowywała się matka prezydenta Kaczyńskiego, 11 IV 2010, echodnia.eu/apps/pbcs.dll/article?AID=/20100411/POWIAT0111/388391337 (wejście 24 VI 2012 r.); A. Poppek, *Obrączki...*, s. 49–56.

mnie mój brat Jan. To on pokazał mi Tuwima. Do dziś mam od niego tomik wierszy Tuwima wydany w 1936 r.¹²

Wybór studiów polonistycznych wydawał się więc naturalny. I tak w 1949 r. Jadwiga była już studentką trzeciego roku polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Po studiach w 1953 r. trafiła do kierowanego przez Stefana Żółkiewskiego Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. W pracowni dokumentacji literackiej opracowywała dorobek pisarski różnych autorów. W 1955 r. otrzymała interesujące zadanie prowadzenia bibliografii zawartości czasopism emigracyjnych z Londynu. Po niespełna trzech latach odeszła z IBL na własną prośbę. Przez kilka lat nie pracowała. Później uczyła języka polskiego w XLV Liceum Ogólnokształcącym im. Romualda Traugutta przy ulicy Smoczej, zaś w latach 1960–1961 w dwóch „ciężkich” szkołach podstawowych na zasadzie zastępstwa — na Młocinach i na Powązkach. Od 1962 r. zaczęła uczyć języka polskiego w XXXI Liceum Ogólnokształcącym im. Bolesława Chrobrego, gdzie prowadziła również kółko literackie i teatralne¹³. Po latach (w 1969 r.) wróciła do IBL, w którym pracowała aż do przejścia na emeryturę w 1987 r. W instytucie zajęła się m.in. analizą twórczości Leona Kruczkowskiego¹⁴. Już w pierwszym okresie pracy w IBL (1953–1956) spotkała m.in. Barbarę Otwinowską i kolegę ze studiów Jana Józefa Lipskiego. To właśnie Lipski w IBL „przysposobił” Jadwigę „jako osobę do pomocy”. Konspiracyjna działalność Otwinowskiej i Lipskiego w czasie wojny stała się później pretekstem do ich inwigilacji i represji ze strony bezpieki. Nic więc dziwnego, że w połowie lat 50. w IBL panowała wówczas atmosfera zastraszenia:

Nikt nic nie wiedział o sobie. Siedziałam przy biurku z koleżanką, która właśnie wyszła z więzienia. Powiedziała mi dopiero po kilku latach, że była w więzieniu. Ja byłam sanitariuszką. Basia Otwinowska powiedziała, że nie wiedziała, że ja byłam sanitariuszką — sama bardzo martwiła się, że była tylko trzy lata w więzieniu, bo chciała być pięć!¹⁵ W jednej pracowni siedziałyśmy wiele godzin i w zasadzie nie wiedziałyśmy o sobie nic. Takie były czasy. Potem to się zmieni-

¹² *Mój dom, moja Europa...*

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ Por. m.in. J. Kaczyńska, *Powieści Kruczkowskiego w ogniu polemik literackich*, „Miesięcznik Literacki” 1975, nr 5, s. 41–53 [o recepcji powieści L. Kruczkowskiego w okresie międzywojennym]; *idem*, *Wstęp*, [w:] L. Kruczkowski, *Niemcy*, Warszawa 1983 [wydanie 23]; *idem*, *Leon Kruczkowski. Monografia bibliograficzna*, Ossolineum 1992.

¹⁵ Relację Jadwigi Kaczyńskiej potwierdza Barbara Otwinowska. W rozmowie z Anną K. Piekarską powiedziała: „Mówiło się u nas: trzy lata, to za brata” [nie za siebie, to prawie nie]. Zob. relacja B. Otwinowskiej, Warszawa, 4 I 2012, notatka z rozmowy w zbiorach A.K. Piekarskiej.

ło. Byli tacy, co donosili. Od strony dyrekcji niemniej nie było takich przykrości. Chociaż wykłady i książki Żółkiewskiego były zdumiewające. Od Jasia Lipskiego wiem, że on w jakiś sposób go chronił. Ja zaś byłam taką dziewczynką do posyłek¹⁶.

Mąż Jadwigi, Rajmund Kaczyński, pochodził z Grajewa. Jego rodzicami byli Franciszka ze Świątkowskich (1893–1960) i Aleksander Kaczyński (1890–1956)¹⁷. Rajmund nie był ich jedynym dzieckiem. Drugi syn i córka Kaczyńskich — Piotr i Jadwiga, zmarli przedwcześnie w młodości — Jadwiga w 1938 r. będąc już studentką prawa na Uniwersytecie Warszawskim (wcześniej studiowała na Uniwersytecie Poznańskim), natomiast Piotr w 1924 r., mając zaledwie cztery lata (przyczyną śmierci był dyfteryt)¹⁸. Pierwsze pięć lat życia Rajmund spędził z rodzicami w Grajewie. Później, w związku z tym, że jego ojciec pracował w Polskich Kolejach Państwowych w Baranowiczach, skończył tam szkołę powszechną i rozpoczął naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Reytana, w którym w 1939 r. złożył egzamin maturalny¹⁹. Bezpośrednio przed wojną, także w związku z obowiązkami zawodowymi Aleksandra, Kaczyńscy osiedli w Brześciu Litewskim, gdzie zastała ich wojna. Rodzinne losy Świątkowskich i Kaczyńskich śledził przed laty Jarosław Kaczyński:

Dziadek Kaczyński był urzędnikiem kolejowym awansującym przed samą wojną na kierownicze stanowisko brzeskiej dyrekcji kolei. Przedtem był przez wiele lat naczelnikiem ekspedycji węzła kolejowego w Baranowiczach. W 1918 r. napadł z jednym kolegą na niemiecki pociąg, sterroryzował załogę i zabrał broń. Jego za to, inaczej niż drugiego dziadka, pamiętam bardzo dobrze. Zabierał mnie i brata na spacer na Dworzec Gdański, gdzie pracował podczas wojny. [...] Przyszli Sowieci [w 1939 r. — przyp. aut.]. Rosjanin, który objął funkcję dziadka, powiedział mi po kilku miesiącach: „Aleksandrze Pietrowiczu, *uchaditie*”. Dziadek, jak wszyscy moi dziadkowie i babcie, kończył rosyjską szkołę i świetnie posługiwał się tym językiem. Babcia ze

¹⁶ Relacja J. Kaczyńskiej...

¹⁷ Relacja pisemna J. Kaczyńskiego... Sporo informacji (nie do końca dostatecznie potwierdzonych) na temat antenatów Rajmunda Kaczyńskiego podaje Anna Poppek (*op. cit.*, s. 74–80). Tam również drzewa genealogiczne Kaczyńskich (s. 50–51 i 75).

¹⁸ Zob. relacja J. Kaczyńskiego, Warszawa, 2 VIII 2012, nagranie w zbiorach autorów; relacja pisemna J. Kaczyńskiego...

¹⁹ APW, Akta osobowe R. Kaczyńskiego, sygn. 7623, Własnoręczny życiorys R. Kaczyńskiego, Warszawa, 15 XII 1958, k. 2.

strony ojca, Frania, chyba nawet lepiej mówiła, a już na pewno pisała po rosyjsku niż po polsku. Uciekli przez zieloną granicę przed wysyłką na Syberię. Tacy jak mój dziadek, wysoki urzędnik kolejowy, byli zsyłani w pierwszej kolejności. Na szczęście zachowali trochę majątku. Babcia Franciszka najlepiej z mojej rodziny umiała zadbać o pieniądze. [...] W dodatku pochodziła spod Odessy, z terenów, gdzie Polaków w zasadzie nie było. Wydaje mi się, że pochodziła ze szlachty gołoty, którą przesiedlano nad Morze Czarne — na nowo zajęte przez Rosję tereny, choć ona opowiadała, że Świątkowscy znaleźli się tam dopiero po 1848 r. i nie mogą tego wykluczyć. Za czasów jej młodości rodzina miała już dużo ziemi. To były rodziny częściowo zruszczone, ale też bardzo katolickie. Babcia opowiadała o niesłychanej pobożności jej ojca, mojego pradziadka Franciszka Świątkowskiego. To nie przeszkadzało, że jego brat był wysokim urzędnikiem carskim i przeszedł na prawosławie. Stosunek babci do stryja był ambiwalentny. Z jednej strony zdradził wiarę, z drugiej strony zaszedł bardzo wysoko. Sama była bardzo pobożna. W każdym razie w czasach bolszewickich z tej rodziny nikt nie ocalał — poza moją babcią, która wyszła za mąż za dziadka i wyjechała do Polski. To potworne, bo w tej rodzinie było mnóstwo dzieci. Ostatni członkowie tej mocno rozrośniętej rodziny zginęli podobno w latach 30. To był naprawdę zaginiony świat²⁰.

Uciekając przed Sowietami, Kaczyńscy dotarli do Warszawy. Tu Rajmund w 1940 r. rozpoczął naukę w Zawodowej Szkole Technicznej (Technische Fachschule), powstałej na bazie zamkniętej przez Niemców w 1939 r. Państwowej Wyższej Szkoły Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda²¹. Jeden z jej absolwentów, żołnierz Armii Krajowej, a po wojnie profesor Politechniki Warszawskiej, Maciej Bernhardt tak wspominał Technische Fachschule:

Była to bardzo dziwna szkoła. Wykładali w niej znakomici nauczyciele: częściowo ze wspomnianej szkoły zawodowej, cieszącej się przed wojną doskonałą opinią, częściowo ze szkoły Wawelberga i Rotwanda [już przed wojną domagającą się praw akademickich]. Poziom nauczania był wysoki i rzeczywiście można było wiele się nauczyć, jeżeli miało się czas i warunki do nauki²².

²⁰ *O dwóch takich...*, s. 37.

²¹ APW, Akta osobowe R. Kaczyńskiego, sygn. 7623, Własnoręczny życiorys..., k. 2..

²² M. Bernhardt, *Szkoła Wawelberga i Politechnika Warszawska w latach 1940–1944*, „Zeszyty Historyczne”, 1996, z. 118, s. 95–96.

W szkole były również bardzo dobrze wyposażone warsztaty, to tu odbywały się zajęcia praktyczne. Mimo straszenia pod koniec semestru ocenami niedostatecznymi surowi nauczyciele nie stawiali ich. Wiedzieli doskonale, że legitymacja szkolna chroniła uczniów przed wywiezieniem na roboty do Niemiec. Dlatego mówiono, że jest to dziwna szkoła i mimo wszystko miało to pozytywny wydźwięk.

Rajmund Kaczyński ukończył Technische Fachschule w 1943 r. i od razu podjął naukę na Wydziale Mechanicznym Państwowej Wyższej Szkoły Technicznej (PWST) w Warszawie, którą w 1942 r. uruchomili Niemcy, godząc się nawet na polski język wykładowy. Rajmund studiował tam do wybuchu powstania warszawskiego²³. Niemcy stworzyli tu szkołę, której absolwenci mieli być wykorzystani do pracy na Syberii, zaraz po zwycięstwie armii Hitlera. Szkołę tę akceptowały polskie władze konspiracyjne, bo dawała Polakom możliwość kształcenia i paradoksalnie umożliwiała dalszy rozwój. PWST była niejako w sprzeczności do obowiązującej niemieckiej polityki, która stawiała tylko na wykształcenie Polaków na poziomie szkół powszechnych. Niemcy uważali, że Polakom wystarczy podstawowe nauczanie, a PWST otwierała jednak szansę kształcenia na wyższym poziomie. Planowano stworzenie wydziału mechanicznego, elektrycznego i budowlanego. Zajęcia miały odbywać się w pomieszczeniach Politechniki Warszawskiej, której gmach został zniszczony w 1939 r., ale na potrzeby otwarcia nowej szkoły Niemcy odbudowali go. Kadra nauczycielska wywodziła się z Politechniki Warszawskiej oraz z Politechniki Lwowskiej i Gdańskiej. Technische Fachschule była więc dla Rajmunda miejscem, gdzie zdobył dobre podstawy do późniejszej pracy, ale też paradoksalnie zbudowała wielką pasję do nauki, do projektowania i szukania nowatorskich technicznych rozwiązań, które w późniejszych latach zaowocowały trzema patentami i wieloletnią pracą naukową na politechnice.

Kiedy Rajmund poślubił Jadwigę, był już świeżo upieczonym absolwentem (magistrem inżynierem) Oddziału Technologicznego Politechniki Łódzkiej, na której studiował od 1945 r.²⁴ Jeszcze podczas studiów w Łodzi podjął pracę w Zakładach Samochodowych w Głownie. Znał język niemiecki, rosyjski i słabiej francuski²⁵. Rajmund Kaczyński był człowiekiem bardzo pracowitym i ambitnym. Od momentu gdy przyjechał do Warszawy w marcu 1947 r., pracował zawsze na stanowiskach kierowniczych.

²³ APW, Akta osobowe R. Kaczyńskiego, sygn. 7623, Własnoręczny życiorys..., k. 2.

²⁴ *Ibidem*, k. 2; *ibidem*, Odpis dyplomu ukończenia Politechniki Łódzkiej przez R. Kaczyńskiego [temat pracy dyplomowej: *Projekt wiertarki promieniowej*], Łódź 26 III 1947, k. 5.

²⁵ *Ibidem*, Kwestionariusz osobowy, 15 XII 1958, k. 3.

Najpierw podjął pracę w Państwowych Zakładach Optycznych, by jeszcze w grudniu 1947 r. przenieść się do Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Warszawie. W latach 1956–1957 pracował również w Biurze Projektów Zaplecza Technicznego. Co ciekawe, podczas pracy zawodowej nie zrezygnował z pasji naukowej. To ona była dla niego najważniejsza, na tym polu najpełniej się realizował. 1947 r. był dla niego znaczący, bo rozpoczął wówczas pracę na Politechnice Warszawskiej, gdzie był zatrudniony z przerwami do emerytury, czyli do września 1987 r. Do 1958 r. godził intensywne życie zawodowe z pracą naukową. Nie było to łatwe w tamtych czasach, szczególnie jeśli się jeszcze miało rodzinę. Najważniejsze dla niego lata to 1958–1987, wówczas to mógł oddać się przede wszystkim pasji naukowej. Na politechnice ceniono go za wiedzę, pomysłowość, ale i umiejętność pracy w zespole. Napisał wiele znaczących prac z zakresu teorii niezawodności pracy systemów energetycznych. Zgłosił trzy wnioski patentowe i uchodził za naukowca o oryginalnych, nowatorskich pomysłach.

Należy wspomnieć również o bohaterskiej karcie konspiracyjnej Rajmunda Kaczyńskiego. W czerwcu 1942 r. został zaprzysiężony w Armii Krajowej i przybrał pseudonim „Irka”. Był najpierw dowódcą sekcji, a później drużyny, mimo odniesionej w pierwszych chwilach powstania kontuzji walczył do końca września 1944 r.:

Na początku 1943 r. Rajmund Kaczyński odbył intensywne szkolenie podchorążych. Tu otrzymał rzetelne wykształcenie bojowe i szczytny stopień wojskowy „plutonowy podchorąży”. Wkrótce, kiedy batalion rozrósł się do rozmiarów pułku, podchorąży objął dowództwo 7. drużyny w III plutonie I kompanii pułku AK „Baszta”. Rajmund Kaczyński uczestniczył w odbiorze broni ze zrzutów lotniczych i brał udział w licznych akcjach dywersyjnych. Podczas powstania warszawskiego „Baszta” walczyła na Mokotowie. I Kompania „Baszty”, 2. pluton walczyła na służewieckich wyścigowych torach konnych. Ciężko ranny w dłoń [stracił kciuk prawej ręki — przyp. aut.] został w tych dniach Rajmund Kaczyński. Wytrzymał, dzielnie dowodząc swoją drużyną. Za odwagę i wspaniałą postawę w obliczu nieprzyjaciela oraz prawidłowe dowodzenie wykazujące troskę o wojsko, którym dowodził, generał Antoni Chruściel „Monter” odznaczył Kaczyńskiego Orderem Wojennym — Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari V klasy. Z ręką na temblaku dalej walczył na Mokotowie do końca września. Opuścił Warszawę po upadku Mokotowa przez Duląg 121 w Pruszkowie i obóz jeniecki k. Skierniewic, będący pod pieką

RGO. Udało mu się zbiec poza teren obozu, wywieziony w stercie siana, i dzięki temu uniknął jenieckiego obozu w Niemczech²⁶.

Większość jego kolegów z drużyny zginęła na początku i pod koniec powstania warszawskiego²⁷. Niewątpliwie trauma związana z tragedią powstania, ogromem zbrodni niemieckich i sowieckich czy symbolicznym końcem II Rzeczypospolitej wpłynęła na postawę Rajmunda Kaczyńskiego w PRL. Charakteryzowała ją typowa dla wielu żołnierzy AK i uczestników powstania chęć przystosowania się do życia w Polsce Ludowej, swego rodzaju wewnętrzna emigracja oraz przekonanie o sile systemu komunistycznego, a więc również rezerwa wobec postaw otwarcie i aktywnie antykomunistycznych, które mogłyby skutkować kolejnym niepotrzebnym rozlewem krwi i represjami²⁸. Apogeum tych obaw przypadło na rok 1956, zwłaszcza po poznańskim Czerwcu i interwencji sowieckiej na Węgrzech. Atmosferę tego czasu dobrze zapamiętał Jarosław Kaczyński:

Z wczesnego dzieciństwa pamiętam najprawdziwszy strach przed władzą. Widzę na ulicy, jak milicjant prowadzi babę z koszem pełnym serów. I mam poczucie, że to dramat. Myśmy czuli atmosferę wielkiego strachu, który przepaja wręcz powietrze. Ojciec był w AK, stąd obawa w rodzinie. Od 1954 dobrze zarabiał, a jednak się obawiał. Koniec strachu to 1956 rok — mieliśmy wtedy z Leszkiem po 7 lat. Z tego okresu pamiętam spotkanie u cioci i wuja [Tomaszewskich — przyp. aut.] na Saskiej Kępie. W pewnym momencie ktoś przybiega z informacją, że w Warszawie — czyli po drugiej stronie rzeki — powstanie. I mój ojciec, i wuj wyjeżdżają natychmiast, żeby sprawdzić, i jednocześnie uspokajać ludzi, żeby nie było powstania. Czekam z Leszkiem i Jankiem [synem Tomaszewskich — przyp. aut.] w napięciu, wracają po godzinie z informacją, że panuje całkowity spokój, nic się nie dzieje. Pamiętam mój ówczesny zawód, ogromne rozczarowanie. To dobrze pokazuje mój ówczesny nastrój wynikający z głupoty siedmiolatka i jednocześnie nastawienie tych, którzy w powstaniu 1944 naprawdę byli i pragnienie, by to się nie powtórzyło²⁹.

²⁶ AMPW, Biogram por. Rajmunda Kaczyńskiego, ps. „Irka”

²⁷ AAN, Środowisko Żołnierzy Pułku Armii Krajowej „Baszta”, sygn. 57, Wykaz imienny żołnierzy plutonu III drużyny 7, b.d., b.p.

²⁸ J. Marszałec, *Na „spotkanie” ludziom z AK. Służba Bezpieczeństwa wobec środowisk akowskich po 1956 r. na Wybrzeżu Gdańskim*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2005, nr 1 (7), s. 273.

²⁹ *O dwóch takich...*, s. 39–40.

Do rangi symbolu w tej kwestii urasta postawa kardynała Stefana Wyszyńskiego, nie tylko zresztą tuż po wyjściu z niewoli w 1956 r. Jakże często prymas Polski — uczestnik wojennej konspiracji i duszpasterz warszawskich powstańców, studził nastroje rodaków, mówiąc:

Musimy pokonać wybujały indywidualizm tkwiący w naszym narodowym charakterze, także indywidualizm grupowy, musimy go pokonać w duchu tej miłości, która budzi wieczną gotowość do poświęceń. Łatwiej umrzeć w chwale, aniżeli żyć, walcząc przez całe lata z trudnościami, z brakami i znosić cierpienia. To wymaga większego bohaterstwa w tych chwilach brzemiennej w wydarzenia i budzących tyle naszych obaw³⁰.

Wielu myślało podobnie jak Wyszyński. Niektórzy z nich — zarówno w kraju, jak i na emigracji — zaczęli roztrząsać ojczyście dzieje, a nawet kwestionować słuszność decyzji o wybuchu powstania. Niewątpliwie sprzyjał też temu terror nowego reżimu, który tuż po „wyzwoleniu” Warszawy w styczniu 1945 r. zainicjował agresywną akcję propagandową wymierzoną w dowództwo Armii Krajowej i przywódców Polski Podziemnej, a pośrednio również w uczestników powstania³¹. Ta „chirurgia pamięci”, jak wczesną walkę propagandową z pamięcią powstania trafnie określił Jacek Z. Sawicki, w której wojenni liderzy byli zdrajcami i zbrodniarzami, tworzyła klimat powszechnego zastraszenia i lęku wśród uczestników konspiracji. Bez tego wszystkiego nie sposób zrozumieć pragmatycznej postawy Rajmunda Kaczyńskiego w PRL, który zdając sobie sprawę z geopolitycznych realiów, myślał przede wszystkim o swoich synach, chcąc im zapewnić „spokojne życie” i optymalne warunki do nauki:

Tata był osobą asertywną, o silnym charakterze — wspominał Lech Kaczyński. — Jeśli były jakieś napięcia między nami, to bynajmniej niewynikające z tego, że nie próbował mieć wpływu na nasze wychowanie. Inną sprawą jest to, że ja i Jarek nie zawsze mu się podporządkowywaliśmy. Ojciec walczył w Powstaniu Warszawskim, był odznaczony *Virtuti Militari*, ale dla nas marzył o spokojnym życiu i karierze naukowej. Jego wizja to my jako profesorowie³².

³⁰ Cyt. za: E.K. Czackowska, *Kardynał Wyszyński*, Warszawa 2009, s. 243–244. Cytowane słowa prymasa wypowiedział w 1956 r.

³¹ J.Z. Sawicki, *Bitwa o prawdę. Historia zmagania o pamięć Powstania Warszawskiego 1944–1989*, Warszawa 2005, s. 28–77.

³² *Polska potrzebuje szerokiego paktu politycznego*, rozmowa J. Lichońskiej z L. Kaczyńskim, „Rzeczpospolita” 14 II 2009. O postawie R. Kaczyńskiego i jego trosce o synów pisali m.in.

Życiowy pragmatyzm i chęć zapewnienia rodzinie spokojnego życia w Polsce Ludowej nie oznaczały jednak afirmacji reżimu ani też jawnej czy konfidencyjnej kolaboracji Rajmunda Kaczyńskiego z komunizmem i jego tajnymi służbami. Wbrew różnego typu plotkom, sugestiom czy supozycjom nie wstąpił on do PZPR³³. Mimo przystąpienia dopiero w 1976 r. do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację nie został, jak wielu byłych żołnierzy AK, awansowany na wyższy stopień oficerski³⁴. W okresie PRL nie potwierdzono także odznaczeń przyznanych mu przez dowództwo AK³⁵. Awans na porucznika otrzymał dopiero 30 kwietnia 2001 r. na mocy decyzji ministra obrony narodowej Bronisława Komorowskiego.

Rajmund Kaczyński był natomiast inwigilowany przez bezpiekę. Z zapisów kartotecznych Służby Bezpieczeństwa wynika, że od 13 lipca 1955 r. pion śledczy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego prowadził przeciwko niemu działania w ramach sprawy ogólnoinformacyjnej o numerze 1059. Podstawą zainteresowania bezpieki była służba Kaczyńskiego w AK. Z materiałów bezpieki wynika, że w okresie 1955–1956 sprawę prowadził Wydział IV Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego dla miasta stołecznego Warszawy (nr arch. 1059/IV). Akta sprawy (jeden tom) zakwalifikowano do zniszczenia (wybrakowania) w dniu 16 stycznia 1966 r.³⁶ W późniejszych latach Departament III MSW zainteresował się nim powtórnie (również Jadwigą Kaczyńską), ale głównie ze względu na aktywność polityczną synów. W mieszkaniu Kaczyńskich przy ulicy Pochylej 8/12 zainstalowano tzw. podsłuch pokojowy. W przypadku Jadwigi Kaczyńskiej w okresie PRL nie prowadzono przeciwko niej odrębnej (personalnej) sprawy operacyjnej. Była

P. Semka, *op. cit.*, s. 21; P. Zaremba, *O jednym takim... Biografia Jarosława Kaczyńskiego*, Warszawa 2010, s. 29.

³³ Myślę tu chociażby o artykule Cezarego Łazarewicza: *Ojciec braci*, „Newsweek” 9–15 VII 2012. W różnego typu opiniach zawodowych, charakterystykach i zapisach ewidencyjnych bezpieki oraz kwestionariuszach osobowych R. Kaczyńskiego nie odnotowano rzekomego członkostwa w PPR czy PZPR. Wstąpił natomiast do Związku Nauczycielstwa Polskiego, a w 1980 r. do NSZZ „Solidarność”. Por. m.in. IPN BU, Wypis z kartoteki b. SUSW i b. Biura „C” dot. R. Kaczyńskiego; AAN, Akta Światowego Związku Żołnierzy..., Aneks do arkusza ewidencyjnego...

³⁴ Informacja o wstąpieniu do ZBoWiD w 1976 r. znajduje się w wypełnionym przez R. Kaczyńskiego Aneksie do arkusza ewidencyjnego Stowarzyszenia Żołnierzy AK z 3 VIII 1993 r. Zob. AAN, Akta Światowego Związku Żołnierzy..., Aneks do arkusza ewidencyjnego... Zob. także: APW, Akta osobowe R. Kaczyńskiego, sygn. 7623, Zaświadczenie Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD w sprawie R. Kaczyńskiego (legitymacja członkowska ZBoWiD nr 6592/45), Warszawa, 20 XII 1976, k. 4.

³⁵ Potwierdziły to natomiast władze RP na uchodźstwie. Zob. biogram R. Kaczyńskiego, [w:] *Wielka ilustrowana encyklopedia Powstania Warszawskiego*, t. IV, Warszawa 1997, s. 54; AAN, Akta Światowego Związku Żołnierzy..., Deklaracja członka zwyczajnego Światowego Związku Żołnierzy...

³⁶ IPN BU, Wypis z kartoteki b. SUSW i b. Biura „C”...

natomiast operacyjnie kontrolowana w ramach działań związanych z inwigilacją IBL PAN (sprawa obiektowa, krypt. „Muza”) lub rozpracowywanych osób (np. Jacka Fedorowicza — SOR, krypt. „Kobra”)³⁷.

Oczywiście, w związku z wyjazdami za granicę również pion paszportowy SB kontrolował Rajmunda Kaczyńskiego. Z ewidencji paszportowej SB wynika, że kilkakrotnie wyjeżdżał on za granicę: prywatnie, na zaproszenie stryjecznej siostry, do Anglii w 1961 r. i 1966 r., w 1962 r. służbowo przebywał krótko w Belgii, Holandii i RFN (w związku z budową gmachu ambasady amerykańskiej), a także — również służbowo — wyjechał na kilka dni do Libii (1966 r.) i do Mińska w ZSRS (1977 r.) Niestety, nie zachowały się akta paszportowe Rajmunda Kaczyńskiego, a przynajmniej do tej pory nie odnaleziono ich w archiwum IPN. Dotyczy to również Jadwigi, która dwukrotnie wyjeżdżała do Anglii w 1961 r. i 1965 r. oraz do Austrii w 1984 r. Natomiast informacje pochodzące z akt SB stoją w sprzeczności z wątpliwymi „ustaleniami” Cezarego Łazarewicza, który w swoim artykule stwierdził, że R. Kaczyński od lat 60. „wyjeżdżał na zagraniczne kontrakty do Anglii, Belgii, Holandii, RFN, Włoch i Libii”. Wystarczy przeczytać polemiczny wywiad z Jarosławem Kaczyńskim, którego treść jest zgodna z zachowanymi dokumentami SB na temat zagranicznych wyjazdów Rajmunda Kaczyńskiego. Błędne informacje na temat wyjazdów zagranicznych, rzekomego stażu w Anglii i Holandii, znajdują się również w jego biogramie na stronie internetowej Muzeum Powstania Warszawskiego³⁸.

Wspomniano już, że początkowo Kaczyńscy mieszkali przy ulicy Suzina 3 w mieszkaniu Jasiewiczów. Jeszcze w 1950 r. od rodziny Kowalskich wynajęli znacznie większe mieszkanie (78 m²) na pierwszym piętrze, w wolno stojącym domu przy ulicy Lisa-Kuli 8/2 (później Pochyła) na Żoliborzu³⁹. Gruntownie je wyremontowali za pieniądze otrzymane z okazji ślubu od jednej z ciotek Rajmunda, w zamian za co mogli tam mieszkać przez następne dziesięć lat.

Potem pojawił się kwaterunek, myśmy dostali na to mieszkanie przydział z sublokatorkami — relacjonuje Jarosław Kaczyński. — Mieszkała z nami babcia, czasem gospoia do pomocy; w trzech pokojach, 76 m² łącznie, mieszkało osiem osób. Oczywiście jak na te cza-

³⁷ *Ibidem*. Zob. IPN BU, Wypis z kartoteki b. Biura „C” dot. J. Kaczyńskiej oraz zob. IPN BU, Wypisy ewidencyjne dot. działań operacyjnych SB wobec IBL; IPN BU 0258/526, t. 1, Pismo Wydziału III KS MO w Warszawie do Wydziału III-1 KS MO w Warszawie, Warszawa 14 VII 1982, k. 37.

³⁸ Zob. APW, Akta osobowe R. Kaczyńskiego, sygn. 7623, k. 18–19; IPN BU, Wypis z kartoteki paszportowej dot. R. Kaczyńskiego.

³⁹ *O dwóch takich...*, s. 40.

sy nie było najgorzej, wszyscy mieli podobnie, bardzo wielu gorzej. Jeden pokój był zajęty przez dwie młode osoby, jedna była studentką, druga uczennicą, Alinka i panna Alinka, tak myśmy je nazywali. W 1959 r. zostaliśmy sprzedani razem z mieszkaniem. Było wiele kłopotów, ale przy istniejącym prawie można się było obronić. Nastąpiło też dokwaterowanie sublokatorów do mieszkania, jak zresztą innych na mojej ulicy⁴⁰.

Kaczyńscy mieszkali tam do 1997 r. Dopiero w 1981 r. wykupili mieszkanie przy Pochyłej na własność, zresztą w dużej mierze za oszczędności odziedziczone po Franciszce Kaczyńskiej⁴¹.

2. Dzieciństwo i młodość

Jadwiga i Rajmund robili wszystko, by zapewnić synom szczęśliwe dzieciństwo. Przede wszystkim dużo z nimi rozmawiali. Rajmund był nieco nadopiekuńczy, miał bowiem w pamięci przedwczesną śmierć swojego rodzeństwa, dlatego panicznie bał się o zdrowie synów⁴². Do rodzinnych legend przeszła walka o czapki. Gdy chłopcy wychodzili na żoliborskie podwórko, musieli mieć założone czapki. Wiadomo, malcy biegający za piłką w ciepłych czapkach musieli czuć się nieswojo, by nie rzec, że wystawiali się na żarty i drwiny kolegów. Ale Rajmund był w tej kwestii bardzo zasadniczy. Ostro przeciwko czapkom protestował kilkuletni Lech i mimo że nie miał porywczego charakteru, na hasło ojca: „czapka”, reagował... dość nerwowo. Po latach żartował: „Wtedy dostawałem szału, choć byłem dużo spokojniejszy niż dziś”⁴³.

Jak na tamte czasy mieli sporo zabawek: królowały głównie misie i żołnierzyki, ale była też kolejka elektryczna i dwa konie na bieżniach oraz rowery⁴⁴. Należeli nie tylko do grupy szczęśliwców, która posiadała kolejkę elektryczną, ale jeszcze dodatkowo wywinęła się z leżakowania w przedszkolu. Bracia Kaczyńscy nie lubili żoliborskiego przedszkola i każdego innego, do którego byliby zaprowadzeni przez rodziców. Nikt nie był w stanie zmusić braci do położenia się na osławionych leżakach. Nie pomagały prośby ani groźby. Kaczyńscy leżakować nie chcieli. Dramaturgię podkrę-

⁴⁰ W rozmowie z portalem *Niezależna.pl* Jarosław Kaczyński odpowiada „Newsweekowi”.

⁴¹ *O dwóch takich...*, s. 38.

⁴² *Ibidem*, s. 37 i 45.

⁴³ Zob. B. Mikołajewska, *Kaczyńscy Lech i Jarosław. Co zostało z księżycy*, w: <http://www.polityka.pl/kraj/ludzie/212483,1,kaczynscy-lech-i-jaroslaw.read#ixzz2Okz8kjY9> (dostęp 27 III 2013)

⁴⁴ *O dwóch takich...*, s. 43–44.

cała inna para bliźniaków: bracia Fursowie. Tu w grę wchodziły argumenty siły, co w życiu przedszkolaków ma i dziś niebagatelne znaczenie. Do tego dochodziły częste choroby Lecha i Jarka i tak ku ich uciesze zapadła decyzja o zakończeniu edukacji przedszkolnej⁴⁵. Zawsze ważnym etapem w ich życiu były wakacje, starannie przygotowane i przemyślane przez matkę. Jeździli do Sopotu, Łeby i Krynicy Górskiej, ale przede wszystkim Kaczyńscy odwiedzali rodzinę dziadka ze strony ojca — Stanisławę *de domo* Kaczyńską i Stefana Dekutowskich we wsi Ołdaki na Mazowszu. Jeździli tam od wczesnego dzieciństwa aż do roku 1954 r., później coraz rzadziej⁴⁶. To podczas wiejskich wakacji pojawiały się ich najbardziej szalone pomysły. Pewnego razu postanowili spuścić z łańcuchów okoliczne psy. Wszyscy sądzili, że bracia chcieli uwolnić nieszczęśników, a oni zarządzili wielką kąpiel. Spędzili watahę brudasów nad rzekę i rozpoczęli akcję likwidacji pcheł. Finał tej koncepcji higienicznej był łatwy do przewidzenia i oczywiście zakończył się po prostu radosną zabawą. Nad tą samą rzeką przyszedł im też inny pomysł do głowy. Tratwa. Zbudowali ją w trybie natychmiastowym z materiałów wątpliwej jakości. I popłynęli. Wszystkiemu z trwogą przyglądała się matka dyskretnie ukryta w krzakach, ale dopóki nic się nie działo, nie interweniowała. Kto był prowodyrem tych pomysłów: Jarosław czy Lech? Tego do końca nikt nie wie. Pewnie nawet oni sami⁴⁷.

Całość życia braci Kaczyńskich koncentrowała się przede wszystkim wokół stolicy. Rodzice zabierali ich często do znajomych i na wycieczki po Warszawie — do parków, kawiarni, kina, najczęściej do „Tęczy” na Żoliborzu, do Centralnego Domu Dziecka przy Brackiej, gdzie na ostatnim piętrze czekały samochody na pedały i obowiązkowo raz do roku do kościoła Ojców Kapucynów przy ulicy Miodowej, by obejrzyć ruchomą szopkę bożonarodzeniową⁴⁸. Zgodnie z tradycją rodzinną regularnie chodzili do kościoła. Lubili też, zwłaszcza Lech, organizowane w Instytucie Badań Literackich „gwiadzki”:

Pamiętam dobrze, jak poszliśmy razem do IBL na Świętego Mikołaja, a raczej Dziadka Mroza — wspomina Jadwiga Kaczyńska. — Dyrektorem był wówczas Stefan Żółkiewski. Żółkiewski się przebrał za Dziadka Mroza, wręczył im prezenty. Leszek do niego podszedł, bo był bardzo wygadany trzyletnim chłopcem i powiedział: „Dziadek Mróz już był, a kiedy przyjdzie Święty Mikołaj?”. Żółkiewski na to

⁴⁵ *O dwóch takich...*, s.35.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 38. Zob. także: relacja pisemna J. Kaczyńskiego.

⁴⁷ *Lech Kaczyński. Portret*, Kraków 2010, s. 24.

⁴⁸ *O dwóch takich...*, s. 41.

odpowiedział: „Wyjdę ja, to przyjdzie”. [...] Leszek był dzieckiem, które bardzo lubiło się popisywać. Bardziej niż Jarek. Mówił wierszyki, najczęściej Brzechwę... Tylko że cichutko mówi! Chciał być konferansjerem, ale np. stał tyłem do widowni⁴⁹.

Od najmłodszych lat Jarosław i Lech wiele czasu spędzali na podwórku i bawili się głównie w wojnę i grali w piłkę nożną. Trzeba jednak zaznaczyć, że pierwsze zabawy na żoliborskim podwórku były jeszcze w powojennych gruzach. Lech nigdy nie mógł zapomnieć widoku brata, który pewnego razu z radością wywijał... znalezionym granatem. Innym razem, w 1957 r., również Jarosław wraz z kolegą Tomkiem Grzywaczem walił młotkiem w pocisk móżdżerowy i gdy już mieli rzucić nim o ziemię, dopadli ich przerażeni ojcowie. Bracia wspominali, że skończyło się tylko na strachu i ostrej reprimendzie. Saperskich pasji brata nie podzielał Lech, który przede wszystkim kochał piłkę nożną i był dobrze zapowiadającym się bramkarzem, walczył o przywództwo w tym niewielkim dziecięcym świecie. Cechy przywódcze zdradzał również Jarosław. Jak wspomina Jadwiga Kaczyńska:

Jarek na podwórku był generałem. Sąsiadka przyszła do mnie z pretencją: „Pani syn mówi, że jest generałem!”, na co ja: „Mój syn ma 8 lat, nie mogę za niego odpowiadać, jak mówi, to widocznie jest!”⁵⁰.

Lech i Jarosław tworzyli zgrany duet, choć czasem i pomiędzy nimi dochodziło do sprzeczek, a nawet bójek⁵¹. Tamte czasy dobrze zapamiętał Lech:

Zawsze [było] nas dwóch. Oddzielnie dopiero od czasów liceum, kiedy od pewnego momentu zaczęliśmy chodzić do dwóch równoległych klas. Czasem się tłukliśmy, ale byliśmy zawsze we dwóch. Ja sobie nie potrafię wyobrazić innego, oddzielnego życia. Dla nas nie istniał nigdy problem samotności, częsty wśród dzieci i wczesnej młodzieży. Nawet gdyby nie było kolegów, poradzilibyśmy sobie. Co nie znaczy, że nie mieliśmy kolegów. W dzieciństwie [...] Tomka Grzywacza, straszniego chuligana. Jacka Jackiewicza, braci Strawińskich. Kaczorami albo Kaczkami zostaliśmy dopiero w szkole [...]⁵².

⁴⁹ Relacja J. Kaczyńskiej...

⁵⁰ *Ibidem*.

⁵¹ Wypowiedź J. Kaczyńskiej w programie *Godzina szczerości* poświęconym L. Kaczyńskiemu, TVP2, 1992.

⁵² *O dwóch takich...*, s. 43.

Były też bitwy na kamienie, pierwsze papierosy i szukanie niewybuchów:

Wojna między ulicą Lisa Kuli i blokiem nazywanym trójką na placu Inwalidów. Chodziliśmy się bawić pod trójkę, a potem nagle wybuchła wielka wojna. Byliśmy słabsi, bo na Lisa Kuli mieszkało mniej dzieci niż w tym bloku. Nasz starszy o dwa lata kolega Jackiewicz — naprawdę miał na imię Marek, a nie Jacek — najpierw był marszałkiem, ale potem awansowaliśmy go na króla. Jarek został hetmanem, ja — hetmanem polnym. Inni koledzy byli marszałkami i generałami. Typowo oficerska armia. [...] Uważałem wtedy, że bójka na pięści to bójka na niby. Bawiliśmy się w tak zwanych „murowankach” — to był niedokończony dom, rozwalony podczas powstania, na rogu Felińskiego i Pochylej (dawniej Lisa Kuli)⁵³.

Najwięcej czasu spędzała z synami matka. Poświęcała im niemal każdą wolną chwilę. Wprowadzała ich w świat bajek i baśni, a później narodowej literatury. Przede wszystkim bardzo dużo czytała synom. Robiła to w przemyślany sposób. Najpierw były to typowe lektury dla dzieci, głównie doskonałe wiersze Jan Brzechwy i Juliana Tuwima. Potem sięgała po książki patriotyczne, stąd niezapomniane przez braci Kaczyńskich teksty Jana Antoniego Grabowskiego, Wacława Gąsiorowskiego i Walerego Przyborowskiego i ulubiona przez nich książka tego ostatniego, *Olszynka Grochowska*. Jadwiga Kaczyńska miała swój rytuał, zawsze w niedzielę, po powrocie z kościoła, czytała chłopcom książkę. Właściwie cała niedziela upływała na lekturze. Bracia zasłuchani w głos matki szybko poznali całą Trylogię Sienkiewicza. Jadwiga Kaczyńska wspominała pewną anegdotę, kiedy to w bibliotece pojawił się trzecioklasista Leszek Kaczyński i otrzymał od pani bibliotekarki *Podróżę Pchelki*. Lech patrząc na nieszczęsne *Podróżę Pchelki* oświadczył z dumą, że właśnie skończył czytać *Potop*. Zdumiona bibliotekarka, nie dowierzając słowom trzecioklasisty, poprosiła o spotkanie z matką. Rozmowa obu pań rozwiązała wszelkie wątpliwości. Lech oczywiście rzeczoną *Pchelkę* przeczytał. Jadwiga Kaczyńska ostatni raz czytała synom na wakacjach w Łebie. Mieli wówczas po 12 lat i byli pod wielkim wrażeniem *Faraona* Bolesława Prusa, a potem głośniejszej ekranizacji Jerzego Kawalerowicza. Jej miłość do Skamandrytów, szczególnie do poezji Juliana Tuwima, zaszczerpiona w czasach młodości przez przyrodniego brata, miała ogromny wpływ na Lecha. Z poetów Tuwima lubił najbardziej. Miał około 5 lat, gdy zmarł autor *Balu w operze*. Lech żartobliwie wspominał, że niewiele rozumiał z całej tej funeralnej atmosfery,

⁵³ *Ibidem*, s. 43 i 45, 53.

ale popłakiwał. Krótko przed swoją tragiczną śmiercią wracał do czasów, gdy matka czytała im książki. Uważał, że przeczytana w tak wczesnych latach Trylogia Sienkiewicza wpłynęła na jego zainteresowania historią, szczególnie wiekiem XVII. Później fascynacje historyczne otworzyły prostą drogę do zainteresowania polityką.

Pamiętam, że to pod wpływem Sienkiewicza po raz pierwszy uświadomiłem sobie, że Polska była kiedyś innym krajem, o wiele rozleglejszym, obejmującym całkiem inne terytoria. Kiedy już nauczyliśmy się czytać, z książek czytaliśmy w zasadzie wszystko, co wpadło nam w ręce. I oczywiście prasę. Gdzieś w 1962 czy 1963 r. zaczęliśmy czytać „Politykę”. W domu były też zawsze „Przegląd Kulturalny” i „Nowa Kultura”. Doskonale pamiętam, jak te pisma zlikwidowano i przekształcono w jedną „Kulturę” z Jerzym Wilhelmim na czele⁵⁴.

Pierwsze bardziej świadome wspomnienia Lecha związane były z 1956 r., choć dobrze zapamiętał też śmierć Józefa Stalina w 1953 r. „To jedna z pierwszych rzeczy, jakie mam w pamięci. Pamiętam, jak ojciec wrócił do domu w znakomitym nastroju i stwierdził, że jest świętego Józefa. Był niezwykle zadowolony. Oczywiście byli też wśród naszych znajomych tacy, którzy rozpaczaali” — wspominał⁵⁵.

Na pewno niebagatelne znaczenie dla pierwszych fascynacji polityką miały soboty z radiem. Otóż w każdą sobotę bracia Kaczyńscy mieli tzw. przywilej słuchania radiowych wiadomości. Niespełna dziesięcioletniego Lecha fascynowały relacje międzynarodowe. Wsłuchiwał się więc w dziennikarskie opowieści o próbie zajęcia Kanału Sueskiego, w konflikt Eisenhowera i Stevensona, w doniesienia o rebelii w Kongo i Lumumbie⁵⁶. Oczywiście wówczas sądził, że wszystko rozumie. A powtarzanie zasłyszanych fraz z radia w ustach malca musiało na wszystkich robić wielkie wrażenie. Wszak Lech Kaczyński od dziecka słynął z zaskakującej pamięci.

We wrześniu 1956 r. bliźniacy poszli do pierwszej klasy Szkoły Podstawowej nr 194, z której kilka lat później zostaną przeniesieni do Szkoły Podstawowej nr 1 dla „rozładowania tłoku”. Zresztą zajęcia szkolne od początku nie wzbudzały w nich entuzjazmu⁵⁷. Ale 1956 r. to przede wszystkim utrwalało w ich pamięci śmierć dziadka Aleksandra Kaczyńskiego, jak i sprawy po-

⁵⁴ Ł. Warzecha, *Lech Kaczyński. Ostatni wywiad*, Warszawa 2010, s. 13.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 14.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 11.

⁵⁷ *O dwóch takich...*, s. 51–52 i 55.

lityczne, w tym i te o zasięgu międzynarodowym — zmiany w PZPR, dojście do władzy Władysława Gomułki, powstanie węgierskie⁵⁸. Spora jak na siedmiolatka świadomość zmian w kraju i na świecie związana była ze specyfiką domu Kaczyńskich, w którym historia i polityka były zawsze obecne. Wieczorami i nocą słuchano Radia Wolna Europa, a przy różnych okazjach rodzice, dziadkowie i wujostwo rozprawiali o przeszłości i teraźniejszości. Szybko pojawił się zachwyty Józefem Piłsudskim. Na pewno fascynację historią zaszczepiła braciom matka. Wyrosła przecież w domu, w którym toczono polityczne, historyczne spory i dyskusje. Jej szacunek do marszałka Piłsudskiego w naturalny sposób wywarł ogromny wpływ na braci Kaczyńskich. Czytali o nim wiele książek. Jadwiga często wędrowała po warszawskich antykwariatach w poszukiwaniu unikalnych tekstów o marszałku. Znali również wszystkie pieśni piłsudczyków. Edukacja patriotyczna miała więc bardzo szeroki zakres, a dzięki inteligencji i poczuciu humoru Jadwigi Kaczyńskiej toczyła się spokojnym, przemyślanym torem⁵⁹.

I żeby nie było tylko formy wzniosłej i patetycznej, to jeszcze trzeba zrobić nikotynowy margines, czyli wspomnieć... papierosy. Pierwsza próba odbyła się w dziecięcych latach pod balkonem na ulicy Lisa Kuli. Dokładnie Lisa Kuli 12. Łobuzów było trzech, a papierosy dwa. I tak Lech, Jarosław i Jacek Kula zaprzestali potem kolejnych prób na całe lata. Spróbowali dopiero w liceum, w dziewiątej klasie. Lech palił wtedy wawele, a jego kompanem od tzw. fajek był Marek Maldis. Los palaczy licealnych był trudny. Pełna konspiracja. Niestety dość nieudolna, bo Lech został zawieszony w prawach ucznia. Siła namiętności palacza była jednak wielka, bo nawet po przeniesieniu do innego liceum Lech dalej palił z kumplami w tradycyjnym miejscu, w którym od dawien dawna ukrywali się palacze — w szkolnej toalecie. Potem, gdy bracia skończyli 18 lat, mogli oficjalnie palić w domu. Lech, z przerwami, palił dziesiątki lat, Jarek na cześć Sierpnia '80 zerwał z nałogiem. Lech zazdrościł mu determinacji i z lubością zaciągał się dymem. Lubił papierosy⁶⁰.

Rolę szczególną w procesie formowania systemu poglądów Lecha i Jarosława odegrał ich wujek Stanisław Miedza-Tomaszewski, legendarny plastyk Biura Informacji i Propagandy KG AK, redagujący satyrycznego „Der Klambautermann”. Postać niezwykle barwna i szanowana w rodzinie. Kochał Lecha i Jarosława jak swoich synów. Pokazywał im fotografie i rysunki z okresu

⁵⁸ Ł. Warzecha, *op. cit.*, s. 11–12.

⁵⁹ Relacja J. Kaczyńskiej...

⁶⁰ *O dwóch takich...*, s.45

okupacji niemieckiej, wiele opowiadał⁶¹. Na trwałe wpisał się w historię rodziny, a jego wpływ na kształtowanie charakterów i zainteresowań braci Kaczyńskich jest nie do przecenienia.

Ale Stanisław Miedza-Tomaszewski to przede wszystkim wujek Lecha i Jarosława Kaczyńskich. Spotykali się na wakacjach w Sopocie, dużo dyskutowali. Zdaniem Jadwigi Kaczyńskiej największy wpływ wywarł na Lecha. To on najczęściej odwiedzał Stanisława i godzinami rozmawiali. Potwierdzają to zachowane relacje Lecha:

Zdecydowana większość mojej rodziny mocno się polityką interesowała. Pamiętam swoje rozmowy z babcią Stefanią Jasiewiczową, mamą mojej mamy. Polityką interesował się mój wuj, mąż ciotki, Stanisław Miedza-Tomaszewski, mój ojciec chrzestny, który miał bardzo piękną kartę konspiracyjną. Działał w konspiracji jeszcze wiele lat po wojnie, choć nigdy nie poznałem szczegółów. Był plastykiem i tym się zajmował również jako żołnierz Armii Krajowej⁶².

W 1961 r. to właśnie Stanisław Miedza-Tomaszewski przeczytał w „Życiu Warszawy”, że zamierzający zekranizować powieść Kornela Makuszyńskiego *O dwóch takich, co ukradli księżyc* reżyser Jan Batory poszukuje bliźniaków do ról Jacka i Placka. Nie mówiąc nic Jadwidze i Rajmundowi, Miedza-Tomaszewski dla żartu wysłał zgłoszenie i wkrótce przyszło zaproszenie na eliminacje. Mimo tego, że byli najstarsi z pretendujących do głównej roli (stawiło się blisko 70 par bliźniaków), szybko wpadli w oko kierownikowi produkcji Włodzimierzowi Grocholskiemu. 26 lipca 1961 r. stało się jasne, że bracia Kaczyńscy odegrają rolę Jacka i Placka. Lech zagrał Jacka, a Jarosław — Placka⁶³. Zajęcia na planie szybko rozczarowały chłopców ze względu na ich powtarzalność, dłużyzną i rozciągnięcie w czasie. Wszystko rekompensowała jednak myśl, że nie trzeba będzie chodzić do szkoły, tym bardziej że zdjęcia kręcono w Łebie i Łodzi. Ale i tu nastąpił zawód, gdyż po zajęciach filmowych do hotelu przychodzili nauczyciele i odbywały się regularne lekcje⁶⁴. Dzięki udziałowi w filmie Jadwiga, jej synowie i wspierająca ich babcia Stefania Jasiewicz po raz pierwszy zetknęli się z całą plejadą znanych już wówczas artystów. Podczas pobytów w łódzkiej filmówce bądź na planie po-

⁶¹ Por. http://www.1944.pl/o_muzeum/news/groza_wojny/?q=miedza+tomaszewski.

⁶² Ł. Warzecha, *op. cit.*, s. 12–13. Zob. także wypowiedzi L. Kaczyńskiego w filmie dokumentalnym *Zapaliłem świeczkę na swoim grobie...* — Opowieść o życiu Stanisława Miedzy-Tomaszewskiego, 2009.

⁶³ *O dwóch takich...*, s. 46; *O dwóch takich... Rozmowa Małgorzaty Subotić i Pawła Tomczyka z Lechem i Jarosławem Kaczyńskimi*, „Magazyn” [dodatek do „Rzeczpospolitej”], 15 X 1998, nr 41.

⁶⁴ *O dwóch takich...*, s. 46–47.

znali m.in. Ludwika Benoit, Halinę Grossównę, Gustawa Holoubka, Bogumiła Kobielę („dla mnie jeden z najsympatyczniejszych ludzi, jakich poznałam” — powie po latach Jadwiga Kaczyńska) i Romana Polańskiego⁶⁵. Lech wspominał o tym w jednym z wywiadów:

Lubiliśmy włóczyć się po wytwórni, w której było bardzo dużo ciekawych rzeczy. Kończyli tam wtedy *Pasażerkę* Munka. Pamiętam, że prosiliśmy Aleksandrę Śląską, żeby pokazała, co ma w kaburze. Niestety, była pusta. Kilkakrotnie dosiadł się do naszego stolika w bufecie Bogumił Kobiela, który był bardzo miłym, sympatycznym i wesołym człowiekiem. Był tam też Marek Kondrat, który równolegle z nami grał w *Historii żółtej cizemki*. Był od nas o rok młodszy i też mieszkał w „Grandzie”, ale w zwykłym pokoju. Co nas, mieszkańców apartamentu, napawało zrozumiałą pychą⁶⁶.

Film okazał się wielkim sukcesem, a bracia Kaczyńscy na pewien czas zyskali niemałą popularność. Opisywani w gazetach i zapraszani do telewizji, budzili zazdrość kolegów, a czasem także niechęć wśród nauczycieli⁶⁷. Mimo sporej sumy, jaką rodzice bliźniaków otrzymali za role Jacka i Placka, łącznie 40 tys. zł, na tym skończyła się ich kariera aktorska. Warto przypomnieć, że w 1961 r. przeciętne wynagrodzenie wynosiło 1625 zł, była to zatem niebagatelna kwota. Zresztą żmudna praca na planie, która przeciągnęła się do lutego 1962 r. i związane z tym kłopoty, tylko utwierdziły ich w przekonaniu, że nie warto być aktorem.

Niektórzy mówili, że film ich zdemoralizował — mówiła Jadwiga Kaczyńska. — Synowie tak się tym przejęli, że poszli do spowiedzi. Trafili na bardzo dowcipnego kapłana. Ksiądz zapytał: „Byłeś aman-tem? Nie? To nie masz grzechu”. Po *O dwóch takich, co ukradli księżyc* zapraszano nas na eliminacje do innych filmów. Synowie nie chcieli już występować. Mówili, że woleliby być reżyserami niż aktorami⁶⁸.

Ale dzięki udziałowi w filmie *O dwóch takich, co ukradli księżyc* Lech postanowił zostać... politykiem. Był przekonany, że już wkrótce komunizm

⁶⁵ *Ibidem*, s. 47; relacja J. Kaczyńskiej...

⁶⁶ *O dwóch takich... Rozmowa Małgorzaty Subotić i Pawła Tomczyka...*

⁶⁷ *O dwóch takich...*, s. 48. Zob. *O dwóch takich, co ukradli księżyc*, „Płomyczek” 1–15 X 1962, nr 19.

⁶⁸ *Sznurowadła i polityka...*, Katarzyna Hejke i Tomasz Sakiewicz rozmawiają z Jadwigą Kaczyńską, „Gazeta Polska”, nr 40/2005.

upadnie⁶⁹. Jego fascynacja polityką zbiegła się końcówką zdjęć do filmu. W prasie poszukiwał informacji o aktualnej sytuacji politycznej we Francji, Republice Federalnej Niemiec i we Włoszech⁷⁰. Jakąś rolę w tym postanowieniu odegrać miał znany operator filmowy Bogusław Lambach, który poza planem filmowym opowiadał chłopcom o kulisach walki o władzę po śmierci Stalina, o frakcjach partyjnych i XXII Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, podczas którego Chruszczow zaordynował drugą falę destalinizacji. A do tego powtarzał, zwracając się do Lecha: „Gdy ja będę starszym panem z laseczką, ty zostaniesz premierem”⁷¹. Nie doczekał czasów, kiedy Lech Kaczyński obejmował ważne stanowiska państwowe. Lambach zmarł w 1988 r. To nieco zaskakujące wyznanie z 2006 r. potwierdza po części zdanie zawarte w rękopiśmiennym życiorysie Lecha Kaczyńskiego dołączonym do podania o przyjęcie na studia w 1967 r.:

Od ósmej klasy interesowałem się polityką i historią państwa, następnie także prawem i ekonomią⁷².

Opowieść o młodzieńczej fascynacji polityką i historią dobrze koresponduje z jeszcze inną relacją, dotyczącą tym razem prawdziwego końca dzieciństwa:

Właściwie od zawsze miałem świadomość, że komunizm jest zły, że to jest ustrój nam narzucony. Nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, kiedy ta świadomość się pojawiła. To było po prostu całkiem oczywiste. Pamiętam, jak ojciec opowiadał o konflikcie pomiędzy puławianami a natolińczykami⁷³ i w tym sporze moja sympatia była po stronie puławian. Pierwsza dyskusja polityczna, którą dobrze pamiętam, dotyczyła moczaryzmu i książki *Siedem polskich grzechów głównych* Zbigniewa Załuskiego. Jeśli pyta mnie pan o pogląd dojrzały, to powiedziałbym, że graniczny był dla mnie rok 1964. Ten rok zapamiętałem jako koniec dzieciństwa. Miałem wtedy 15 lat⁷⁴.

⁶⁹ Ł. Warzecha, *op. cit.*, s. 14.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 15.

⁷¹ *O dwóch takich...*, s. 47–48. Zob. także: Ł. Warzecha, *op. cit.*, s. 14.

⁷² AUW, Akta studenckie L.A. Kaczyńskiego, sygn. WPA 68.324, Życiorys L. Kaczyńskiego, Warszawa 24 IV 1967, b.p.

⁷³ Puławianie i natolińczycy to dwie nieformalne frakcje w kierownictwie PZPR, które w okresie postępującej po śmierci Józefa Stalina i dojściu do władzy Nikity Chruszczowa „odwilży” rywalizowały o władzę. Szerzej na ten temat zob. m.in. W. Jedlicki, *Chamy i Żydy*, Paryż 1962.

⁷⁴ Ł. Warzecha, *op. cit.*, s. 14.

Zaskakująca świadomość polityczna braci Kaczyńskich przypadła już na okres licealny. W 1963 r. Jarosław i Lech Kaczyńscy pomyślnie zdali egzaminy do XLI Liceum Ogólnokształcącego im. Joachima Lelewela na Bielanach. Po siedmiu latach spędzonych w bezbarwnej podstawówce w życiu braci nadszedł wreszcie czas poważniejszych dyskusji z niektórymi nauczycielami (np. historyczką Anną Radziwiłł) i rówieśnikami, ale i też młodzieńczego buntu. Po raz pierwszy na taką skalę mogli konfrontować wyniesione z domu wyobrażenia o Polsce i świecie ze stanowiskiem kolegów i koleżanek wywodzących się z rodzin komunistycznych, żydowskich i drużyn walterowskich⁷⁵. To było ważne doświadczenie, chociażby ze względu na nadciągający antysemityzm ekipy Gomułki i Moczara z lat 1967–1968 i pomarcową emigrację, ale też z uwagi na konflikty, które pojawiają się znacznie później w środowisku ludzi antykomunistycznego ruchu oporu. Kaczyńscy znaleźli się w jednej klasie m.in. z Konradem Bielińskim, Lejbem Fogelmanem, Markiem Maldisem, Ewą Skrzypek, Hanną Szymanke. Maldis wprost mówił, na czym polegał ów młodzieńczy spór i różnica między jego towarzystwem a Kaczyńskimi:

My byliśmy lewakami, Jarek i Lech wynieśli z rodzinnego domu fascynację przedwojenną Polską. Polską Piłsudskiego i Dmowskiego⁷⁶.

Wkrótce obu braci zaproszono do wyrosłej z drużyn walterowskich grupy samokształceniowej, co z kolei wiązało się z wejściem w środowisko studenckie. W ten sposób Jarosław i Lech poznali m.in. Seweryna Blumsztajna, Marka Sawickiego i Andrzeja Seweryna⁷⁷. Tymi nowymi znajomościami zainteresowany był również Jarosław:

Oni mieli wśród rówieśników z Żoliborza nienajlepszą opinię jako „czerwoni”. Chcieli organizować teatryki, gazetki ściennie. Byli związani z władzą i zarazem nie byli — to było już po rozwiązaniu walterowców. Dla mnie to był świat interesujący, bo aktywny w czasach kompletnego marazmu, ale jednak obcy. Jedna ze szkolnych koleżanek z tego środowiska mówiła: „jak dziś można wierzyć w Boga?”. [...] Wyraźnie

⁷⁵ Na temat środowiska drużyn walterowskich i kształtowania się środowiska późniejszych „komandosów” zob. m.in. A. Friszke, *Anatomia buntu, Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków 2010, s. 51–60. Zob. także: *Marzec 1968 w dokumentach MSW*, t. 1: *Niepokorni*, red. nauk. F. Dąbrowski, P. Gontarczyk, P. Tomasiak, Warszawa 2008; S. Cenckiewicz, *Śladami bezpieki i partii. Studia. Źródła. Publicystyka*, Łomianki 2009, s. 217–224 [analiza przygotowana przez Kazimierza Koźniewskiego, TW ps. „33” dla SB].

⁷⁶ P. Zaremba, *op. cit.*, s. 29.

⁷⁷ Ł. Warzecha, *op. cit.*, s. 16; *O dwóch takich...*, s. 48 i 53.

chcieli pozyskać zdolnych uczniów, pytali, kogo jeszcze w szkole można pozyskać. Ja do nich nie pasowałem. Wtedy czytałem namiętnie Romana Dmowskiego, byłem zafascynowany *Polityką polską i odbudową państwa*. Gdybym wtedy spotkał młodych narodowców, związek mógłby być silniejszy. Oczywiście nie jakichś głupich antysemitów. Ja wtedy zresztą traktowałem politykę bardziej jako sferę intencji niż możliwości. Dopiero odkrywałem nowe dla siebie zjawiska. Umarł premier Indii Nehru. Wierzyłem, że to wielki polityk, ale pytałem sam siebie. Jak to jest — on wybitny, a jednak Indie pozostały biedne. Więc może wszystkiego nie mógł. Wiedziałem, że swoich ambicji politycznych z komunizmem nie pogodzę. Czasem miałem większą nadzieję, że komunizm upadnie, a czasem, że powstanie jakaś złagodzona wersja komuny. Bo sprzeczność jednak widziałem, scenariusz powstańczy, o którym skądinąd marzyłem, oznaczał jednocześnie rosyjską interwencję. [...] Ja miałem z nimi zresztą luźniejszy kontakt. Leszek znał ich bliżej, bo on bardziej lubi życie towarzyskie. [...] Ono [środowisko byłych walterowców — przyp. aut.] się rozsypało po aresztowaniu Jacka Kuronia w 1964 r. Zresztą, w starszych klasach młodzież zaczęła się interesować dostaniem na studia. A ja od początku powtarzałem Leszkowi: oni do nas nie pasują⁷⁸.

Było to środowisko na tyle wyobcowane z tego wszystkiego, w co wierzyli i czemu hołdowali Kaczyńscy, że nie mogło być mowy o jakimś zauroczeniu, nie mówiąc już o karnym podporządkowaniu się. Pogarda wobec tradycji II Rzeczypospolitej, wojennej walki podziemnej, Kościoła katolickiego i prymasa Wyszyńskiego mogła niejednego młodego adepta polityki zwyczajnie odstraszyć. Dobrym przykładem owej obcości, hermetyczności, a nawet sekciarstwa środowiska skupionego wówczas wokół partyjnych rewizjonistów — Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego — jest szczegółowa informacja SB na temat przebiegu jednego ze spotkań takiej grupy samokształceniowej w Klubie Dyskusyjnym ZMS przy Uniwersytecie Warszawskim w maju 1963 r.:

W dniu 22 maja 1963 r. z inicjatywy Modzelewskiego Karola w Klubie Dyskusyjnym ZMS przy Uniwersytecie Warszawskim odbyła się dyskusja nad referatem redaktora „Sztandaru Młodych” tow. Myśłka Wiesława pt. *Ideologia klerykalna a prawica społeczna w Polsce*. Dyskusji przewodniczył Modzelewski Karol — stażysta na Wydz[iałe] Historii UW. Na sali było obecnych około 80–100 osób, przy czym

⁷⁸ *Ibidem*, s. 53–54.

około 50 procent ludzi spoza uniwersytetu — bliżej nieznanymi w środowisku studentów. Po referacie rozpoczęła się trzygodzinna dyskusja, w której zabierało głos 17 osób występujących z różnych pozycji. Można wyróżnić trzy grupy dyskutantów.

Pierwsza grupa

Przeważnie studenci — usiłowali dowiedzieć, że głównym niebezpieczeństwem zagrażającym socjalizmowi i Polsce jest nie Wyszyński i reprezentowana przez niego prawica, lecz biurokracja, tj. rząd, administracja i Pax. Główne tezy tej grupy przedstawili Kuroń i Modzelewski.

Druga grupa

Katolicka — ludzie spoza uniwersytetu, bliżej w środowisku studentów nieznanymi. Dyskutanci opowiadali się za Kościołem i Wyszyńskim, że Kościół jest prześladowany, a katolicy dyskryminowani, państwo ogranicza naukę religii, atakowali Pax. Stwierdzano, że Kościół reprezentuje rzeczywiste interesy narodu, a rząd nie zasługuje na zaufanie, ponieważ nie dotrzymał umowy z Episkopatem. Domagali się wolności słowa, prasy i partii katolickiej.

Trzecia grupa

Nieliczne głosy w dyskusji polemizujące z katolikami. Jeden z dyskutantów stwierdził, iż niesłusznie traktuje się katolików jako niezróżnicowaną masę. Są bowiem, tak katolicy, jak i marksiści, dobrzy i źli. Rzecz polega na tym, aby dobrzy katolicy łączyli się z dobrymi marksistami.

[...]

Zabierając głos w dyskusji jako siódmy z kolei, Jacek Kuroń przy aplauzie i oklaskach prawie ze wszystkich obecnych powiedział: „Rząd twierdzi, że sam jest lewicą a ci, co są przeciw niemu, prawicą. Trzeba to pojęcie sprecyzować. Zarówno Piasecki, jak nasz obecny rząd, jak i jego agendy stawiają naród ponad wszystko. Kościół również tę sprawę stawia podobnie jak rząd. Piasecki zawsze reprezentował pogląd, że naród powinien być karny, posłuszny bezwzględnie rządowi. Rządowcy uważają, że oni tylko reprezentują socjalizm, kto przeciw nim, ten przeciw socjalizmowi. Niedawno na politechnice rozrzucono ulotki, w których było żądanie obniżki cen gazu, światła i wody, podwyżki płac, wolnych wyborów, wolności słowa i zgromadzeń, wystąpienia z Paktu Warszawskiego. Niezależnie od tego, czy te ulotki pisali »gówniarze«, czy też »pewien urząd Polski Ludowej«, niektóre hasła są słuszne. Niestety, żądanie wolnych wyborów stało się hasłem prawicy. Dzisiaj istnieje tylko legalna prasa rządowa i legalna opozycja religijno-kościelna, innych nie dopuszcza się. W Październiku episkopat poparł Gomułkę, wspólny im, zarówno rządowi, KC, jak i Kościo-

łowi jest nacjonalizm. Polemika toczy się legalnie o to, która prawica będzie uciskać naród. Internacjonalisci zarówno z Polski, Niemiec czy Ukrainy mają wspólny interes. W imię internacjonalistycznych haseł wezwano pomoc z zewnątrz dla tłumienia powstania na Węgrzech. Nacjonalizm ten jest wspólny KC i Episkopatowi”.

Wystąpienie to przyjęte z aprobatą przez zebranych (oklaski), nadało kierunek dalszej dyskusji. Następnym mówcą był Modzelewski Karol, który powiedział: „Prawica biurokratyczna hamuje rozwój produkcji, jej waga jest większa, niż prawicy kościelnej. Kościół jest za prywatną własnością to hasło burżuazyjne wymagałoby kontrewolucji. Obecna biurokracja byłaby usunięta pr[zez] kontrewolucję, która na jej miejsce postawiłaby inną biurokrację. Dlatego obecna biurokracja broni ustroju przed kontrewolucją. Chociaż podobno podziemie gospodarcze przekupuje biurokrację. Niezadowolony mas szuka uzewnętrznienia, na tym żeruje prawica kościelna. W Poznaniu w 1956 r. śpiewano pieśni kościelne, bo nie ma możliwość legalnego uzewnętrznienia niezadowolenia mas. Ciosem w prawicę będzie usunięcie przyczyn niezadowolenia mas”⁷⁹.

W dziesiątej klasie liceum nad Kaczyńskimi zaczęły zbierać się czarne chmury, jak to zwykle bywa w „okresie burzy i naporu”. Łobuzowali w typowy sposób: żarty z zamienianiem się na lekcjach, Lech za Jarosława, Jarosław za Lecha, pierwsze prywatki, alkohol, big-beat, papierosy, zagrożona promocja do następnej klasy. W szkole wrzało⁸⁰. W dodatku Lech wyskoczył kiedyś przez okno podczas zajęć, tłumacząc to później, że... „straszenie mu się nudziło”⁸¹. Poza tym już nieco wcześniej podejrzewano ich, że się zamieniają podczas wywoływania do odpowiedzi. Stąd też bliźniacy zostali przydzieleni do różnych klas, co wcale nie załagodziło sytuacji. W 1991 r. mówił o tym Lech:

Prawdę powiedziawszy, to podmienialiśmy się dopiero, gdy nas rozdzielili do różnych klas. Jarek z reguły za mnie zdawał matematykę i fizykę. Natomiast ja za niego angielski i raz polski⁸².

⁷⁹ Informacja starszego oficera operacyjnego Wydziału II Departamentu III MSW mjr. Stanisława Szemiota dotycząca dyskusji nad referatem Wiesława Mysłka „Ideologia klerykalna a prawica społeczna w Polsce” w Klubie Dyskusyjnym ZMS na Uniwersytecie Warszawskim w dniu 22 maja 1963 r., Warszawa 5VI 1963, [w:] *Marzec 1968 w dokumentach MSW*, t. 1, s. 368–370.

⁸⁰ *O dwóch takich...*, s. 55–56 i 58.

⁸¹ Relacja J. Kaczyńskiej...

⁸² *Bliźniactwo doskonałe*, wywiad Ewy Gronkiewicz z Jarosławem i Lechem Kaczyńskimi, „Tygodnik Gdański” 22 IX 1991.

Prawdopodobnie podejrzewano ich o to. W końcu wezwano do szkoły Jadwigę Kaczyńską, której zakomunikowano, że jej synowie są w „czarnym nurcie” (nauczycielka używała określeń „nurt źródłany” i „nurt czarny”). Zrozpaczona nauczycielka prosiła Jadwigę o pomoc, ale to jednak niczego nie załatwiło⁸³. Zdaniem Lecha pewne znaczenie miała też zazdrość niektórych nauczycieli spowodowana wyjazdem służbowym Rajmunda Kaczyńskiego do Libii. W rozmowie z jednym z nauczycieli ojciec Jarosława i Lecha wspominał o wyjeździe, przez co zgodnie zaczęto ich zaliczać do rodzin dobrze sytuowanych finansowo⁸⁴. Ale na dobrą sprawę wszystko zaczęło się od nauczyciela języka polskiego — Roszkowskiego, nazywanego „Szczurem”, który z niewiadomych przyczyn dopisał Jarosławowi dwie oceny niedostateczne i zagroził dwóją na półroczu. W dodatku Jarosław miał zaległości z tego przedmiotu i ze względu na chorobę swojej nauczycielki (Domagalskiej) miał być egzaminowany przez nauczyciela Lecha. Zamiast Jarosława odpowiadał Lech:

Pamiętam, że odpowiadałem z klasycyzmu i romantyzmu, i odpowiadałem dobrze. „Szczur” jest zadowolony, ale pyta mnie: słuchaj, czy ty się uczysz razem z bratem? Bo ty tak świetnie umiesz, a twój brat nie. Myślałem, że mnie szlag trafi, ale przecież nie mogłem się przyznać. Nie wiem, czy on się w pewnym momencie zorientował, że to ja, a nie brat, ale też nie mógł się przyznać. No i Jarek dostał na okres cztery z plusem, a ja dwóję. Mama, która sama była przez jakiś czas nauczycielką, zorientowała się, że coś jest w tej szkole nie tak, więc postanowiła mnie przenieść⁸⁵.

W ten sposób w dziesiątej klasie Lech trafił do XXXIX Liceum Ogólnokształcącego im. Ludowego Lotnictwa Polskiego (Ośrodek Szkolno-Wychowawczy). Jeszcze większe kłopoty spotkały Jarosława, który również został przeniesiony do innej szkoły (Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika)⁸⁶. W nowych szkołach nie było już podobnych problemów:

Leszek w nowej szkole był bardzo chwalony, przede wszystkim za przedmioty humanistyczne. Chwaliła go głównie pani pedagog, która udzielała porad. Ona go szczególnie wyróżniała, mówiła w pogadankach ze mną, że Leszek przerasta swoją klasę. Osobiście uważam

⁸³ Relacja J. Kaczyńskiej...

⁸⁴ *O dwóch takich...*, s. 57.

⁸⁵ *Ibidem*, s. 57.

⁸⁶ *Ibidem*, s. 54.

— wbrew Jarkowi — że naprawdę Jarek był zdolniejszy w kierunku matematycznym. Łatwiej mu szły przedmioty matematyczne niż Leszkowi. Natomiast obydwaj mieli jakieś tendencje humanistyczne, stąd dosyć wcześnie zdecydowali, że pójdą na prawo, mimo że kiedyś mówili o archeologii⁸⁷.

3. Studia

W maju 1967 r. obaj pomyślnie zdali maturę. Świadectwo maturalne Lecha w pełni potwierdza obserwacje matki: język polski — dobry, język rosyjski — dostateczny, język angielski — dostateczny, historia — dobry, wiadomości o Polsce i świecie współczesnym — bardzo dobry, propedeutyka filozofii — dobry, biologia — dostateczny, higiena — dostateczny, geografia — bardzo dobry, matematyka z astronomią — dostateczny, fizyka — dostateczny, chemia — dostateczny, zajęcia techniczne — dostateczny, rysunek techniczny — dostateczny, wychowanie fizyczne — dostateczny, przysposobienie wojskowe — dostateczny⁸⁸.

Wiosną 1967 r. Jarosław i Lech Kaczyńscy myśleli już o studiach prawniczych, z którymi wiązali nadzieję na większą aktywność⁸⁹. W świecie pasywnych i oportunistycznych postaw ówczesnej młodzieży szukali przede wszystkim czynu⁹⁰. Już w kwietniu 1967 r. złożyli podanie o przyjęcie na studia na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, zaś w lipcu pomyślnie zdali egzaminy⁹¹. Lech świetnie zdał ustną i pisemną historię (w obu przypadkach oceny bardzo dobre). Egzaminy z geografii też nieźle wypadły (oceny dobre). Najslabiej wypadł egzamin pisemny z języka angielskiego (ocena dostateczna). W sumie Lech zdobył łącznie 22 punkty (20 za egzaminy i 2 za oceny na świadectwie maturalnym) i został przyjęty na pierwszy rok studiów prawniczych⁹².

⁸⁷ Relacja J. Kaczyńskiej...

⁸⁸ AUW, Akta studenckie L.A. Kaczyńskiego..., Odpis świadectwa dojrzałości L.A. Kaczyńskiego, Warszawa 6 VI 1967, b.p.

⁸⁹ Ł. Warzecha, *op. cit.*, s. 16. W jednym z wywiadów J. Kaczyńska wspomina, że Lech przez jakiś czas myślał o studiowaniu historii, zaś Jarosław — socjologii. Zob. *Mama tych, co ukradli księżyc, z Jadwigą Kaczyńską rozmawia Anna Guttman*, „Express Wyborczy” [dodatek do „Expressu Wieczornego” 18 X 1991, nr 8, s. 13].

⁹⁰ P. Zaremba, *op. cit.*, s. 29.

⁹¹ AUW, Akta studenckie L.A. Kaczyńskiego..., Podanie L. Kaczyńskiego o przyjęcie na studia, Warszawa, 24 IV 1967, b.p.

⁹² *Ibidem*, Protokół dot. ocen uzyskanych na egzaminie wstępnym przez L. Kaczyńskiego, Warszawa 10 VII 1967, b.p. Tam również pisemna praca egzaminacyjna z historii (*Losy państwowe Gdańska*) i języka angielskiego.

Nastaly pierwsze dłuższe wakacje. Braci bliźniaków spotkała wówczas nie lada przygoda. Razem z mamą wyjechali do Odessy w Związku Sowieckim, do odszukanej niedawno przez babcię Stefanię rodziny. Była to dla nich niezła lekcja sowietyzmu — puste sklepy, niska jakość pożywienia (opowieści o chlebie z trocinami w czasach Chruszczowa), powszechny alkoholizm i ukąszona tym wszystkim rodzina, która ocalała po tylu latach prześladowań... W pewnym sensie docenili przez to warunki panujące w PRL, w każdym razie kiedy wracali do Warszawy, mieli poczucie powrotu do „strefy wolności i zamożności”⁹³.

Już pierwsze tygodnie studiowania mocno rozczarowały Kaczyńskich. Lechowi nie odpowiadała ani atmosfera, ani też poziom dyskusji na ćwiczeniach⁹⁴. Późną jesienią na uniwersytecie pojawiły się pierwsze fermenty związane z wystawieniem *Dziadów*, na które do teatru wybrali się także obaj bracia. Wkrótce przyszedł jednak kolejny zawód związany z „komandosami”:

Wiedzieliśmy o istnieniu tak zwanej „grupy komandosów”. Niektórych ludzi z tej grupy, zwłaszcza tych z Żoliborza, nawet pobieżnie znaliśmy. Gdy zaczęliśmy studiować, to liczyliśmy, że uda się może z czasem nawiązać z nimi kontakt. Chociaż jednocześnie zdawaliśmy sobie sprawę z jej specyficznej ekskluzywności. Ale zanim się rozejrzeliśmy po wydziale, ledwo przeszła — i to niezłe — pierwsza sesja, pojawiła się koleżanka, Hania Szymanko, w towarzystwie dwóch osób z listami protestującymi przeciw zdjęciu *Dziadów*. Poprosiła, byśmy zbierali podpisy na Wydziale Prawa. Doszło wtedy do rozmowy, w której padły słowa o Polsce „mocarstwowej”. Jarek powiedział wtedy, że może będzie lepsza od gomułkowskiej. Zrobił to przez przekorę, bo wyśmiewanie się z Polski przedwojennej, z obozu piłsudczykowskiemu bardzo nas drażniło. Wzięli papiery i poszli. Najwyraźniej bardzo to ich ubodło. Mimo to próbowaliśmy coś zbierać, ale szło bardzo opornie⁹⁵.

Mimo wcześniejszych rozczarowań i urazów Kaczyńscy, jak większość warszawskich studentów, z radością powitali Marzec ’68. Brali udział w wiecach i demonstracjach, mimo że odstraszały ich typowe dla bolszewików ge-

⁹³ *O dwóch takich...*, s. 67.

⁹⁴ Ł. Warzecha, *op. cit.*, s. 16–17.

⁹⁵ *O dwóch takich...*, s. 59. Szerzej na temat „komandosów” w tym czasie zob. A. Friszke, *op. cit.*, s. 457–596.

sty zaciśniętej pięści, które demonstrowali „komandosi”⁹⁶. O najbardziej gorących dniach (8–9 marca 1968 r.) studenckiego buntu obszernie opowiadał przed laty Lech:

To był piątek [8 marca — przyp. aut.], dla naszego roku wolny dzień. Przed dwunastą pojawiliśmy się na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego. Proszę pamiętać, że studiowaliśmy dopiero kilka miesięcy, nie znaliśmy nawet wszystkich studentów z naszego roku. I nagle zobaczyłem grupę kolegów z wydziału. Szli razem, trzymając się pod rękę. Nie wiedziałem — są za czy przeciw? Szybko okazało się, że to uderzenie grupy działaczy Związku Młodzieży Socjalistycznej. Krzyczeli „michnikarze precz z uczelni!”. Wśród nich dostrzegłem niebieskie oczy kolegi Kusztelaka, starszego od nas, choć z pierwszego roku. Wcześniej studiował romanistykę. Potem w naszym kręgu ukuło określenie „kusztelakowcy” na określenie młodych zwolenników partii. [...] Zaczęło być głośno. Jarek krzychał hasła. Obok nas stał Jarosław Weintraub, niewysoki, rudy „komandos” drugiego szeregu. Demonstracja przeszła spod budynku biblioteki pod budynek rektoratu. Prorektor Zygmunt Rybicki wyszedł na balkon. Z naszej strony pojawia się delegacja, w składzie której dostrzegłem Jadwigę Lewicką, czyli dzisiejszą profesor Jadwigę Staniszkis, którą znałem już z zajęć z socjologii. Wiec właściwie się już rozchodził, gdy rozeszła się dziwna wieść, że „pomoc przyszła”. Z daleka zobaczyłem dla kogo. Po raz pierwszy w życiu zobaczyłem oddział gołędzinowców, dziś powiedzielibyśmy ZOMO. W hełmach, z pałkami. Ruszyliśmy w tamtą stronę. Lecz nagle idąca przed nami grupa mężczyzn, cywilów, rozwija się w tyralierę i wyciąga pały. Dostałem. Poczułem suche uderzenie, ból pojawił się następnego dnia. Uszliśmy, korzystając z ochrony robotników prowadzących na terenie uniwersytetu proste prace budowlane. Gdy zobaczyli co się dzieje, porwali łopaty i ruszyli na pałkarzy. Tamci się natychmiast cofnęli. [...] Po drodze zdołaliśmy wsadzić dziewczyny przez parterowe okna do budynku wydziału historii. Tu nie pamiętam dokładnie — ale możliwe, że na chwilę też tam zaszliśmy. Potem pamiętam kolejną scenę: wrzaski, krzyki, mnóstwo ormowców krzyczących: „gówniarze, uciekać stąd!”. Wyszliśmy na Krakowskie Przedmieście, gdzie trwała już regularna bitwa. [...] Studenci odpowiadali. Ogromne zamieszanie. Szczególnie odznaczała

⁹⁶ *O dwóch takich...*, s. 65.

się jedna z grup atakujących gołędzinowców — wbiegała do kościoła Świętego Krzyża, po czym po chwili znowu uderzała. [...] Przez chwilę tam byliśmy, po czym przez wielkich ormowców zostaliśmy wypchnięci poza teren bitwy. Udało nam się dostać do domu. Następnego dnia rano poszliśmy na zajęcia WF-u, które odbywały się na terenie klubu „Polonia”. Tam dowiedzieliśmy się, że coś się będzie działo na Politechnice. Jarek zarządził: „jedziemy na Politechnikę”. Pojechaliśmy, zresztą wspólnie z obecnym ministrem skarbu państwa Wojciechem Jasińskim. Na tym wiecu Weintraub ogłosił, że delegacja wysłana poprzedniego dnia do rektora Rybickiego została aresztowana. Tam też wznoszono okrzyki „prasa kłamie!”. To była reakcja na notatki z gazet o „wichrycielach” i „awanturnikach”. Padło hasło marszu pod sztandar. I ulicą Polną ruszyła demonstracja. [...] Pod redakcję „Sztandaru Młodych”, która mieściła się w okolicach placu Unii Lubelskiej. Po drodze zaczął się atak na naszą, kilkutysięczną grupę. Przeskoczyliśmy jakimiś podwórzami na Marszałkowską. Tam zobaczyłem, jak zatrzymują się samochody, coś w rodzaju nysek, wysypują się z nich milicjanci i walą kogo popadnie. Jakaś otyła kobiecina, na pewno nie studentka, jest okładana pałami, ciągną ją do samochodu. Chodziło o zastraszenie, spacyfikowanie miasta. Proszę pamiętać, że w tych wydarzeniach bierze udział pewnie kilka tysięcy studentów, ale większość mieszkańców żyje codziennym rytmem. Wskakujemy do tramwaju, a po chwili widzimy z jego okien grupę studentów idących Marszałkowską przed Alejami Jerozolimskimi, na wysokości ówczesnej Składnicy Harcerskiej. Wskakujemy z tramwaju i oczywiście się dołączamy. [...] Zamieszanie, gonią nas, pałują ludzi. Ale niespodziewanie jedzie autobus, zatrzymuje się, wpuszcza ludzi i natychmiast zamyka drzwi. Wpadamy do niego z Jarkiem i dwoma kolegami. Rusza i staje aż na placu Zamkowym, gdzie kończył trasę. Wtedy zorientowałem się, że jestem bez buta! A proszę pamiętać, że jest 9 marca, zimno. To przeważało — wskakujemy do taksówki i jedziemy do domu. Następny dzień upływa spokojnie, bo to niedziela⁹⁷.

Protesty trwały jeszcze przez kilka tygodni. Praktycznie we wszystkich z najważniejszych wydarzeń, w tym w strajku, który 21 marca 1968 r. proklamowano na Uniwersytecie Warszawskim, uczestniczył Lech z bratem⁹⁸.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 60–61. Na temat wiecu 8 III 1968 r. na Uniwersytecie Warszawskim, późniejszych demonstracji i wiecu na Politechnice Warszawskiej zob. J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 224–276.

⁹⁸ *O dwóch takich...*, s. 62. Więcej na temat strajku na Uniwersytecie Warszawskim zob. J. Eisler, *op. cit.*, s. 431–439.

Po spacyfikowaniu Marca '68 nastąpił powrót do wszechobecnego marazmu i defetyzmu, który często podszyty był strachem związanym z zastosowanymi represjami. Po inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację w sierpniu 1968 r. Kaczyńscy uzmysłowili sobie, że system jest na tyle mocny, a dla swojej obrony nie zawaha się przed użyciem przemocy, że należy się raczej nastawić na długie trwanie. Nie zarzucili rzecz jasna myśli o wolnej Polsce, ale uznali, że ta perspektywa radykalnie się oddaliła⁹⁹. Warto też wspomnieć, że w sierpniu 1968 r. w Morągu podczas szkolenia wojskowego Jarosław i Lech (oraz większość kompanii) odmówili podpisania uchwały popierającej interwencję wojskową w Czechosłowacji¹⁰⁰.

Ze szkoleniem wojskowym w Morągu łączy się również pewna anegdota. Otóż przez rok studiował z nimi Lejb Fogelman. Znali się jeszcze z czasów liceum Lelewela, siedzieli razem w jednej ławce, łączyły ich łobuzerskie wygłupy i wielka sympatia do nauczycielki historii Anny Radziwiłł. Lech i Lejb zaprzyjaźnili się i godzinami rozmawiali o historii. Byli jak dwa żywioły, jak ogień i woda, jak dwa światy zupełnie do siebie nieprzystające, ale paradoksalnie inspirujące się do burzliwych dyskusji i sporów politycznych. Niestety, potem Kaczyński zmienił liceum i na krótki czas ich drogi się rozeszły. Ale spotkali się ponownie na Uniwersytecie Warszawskim. Lejb nadal był niesfornym dowiecipnisiem, może nawet jeszcze bardziej zwariowanym niż w czasach licealnych i oczywiście niezmiennie robił psikusy najlepszym kolegom. Gdy pojechali z Lechem na wspomniane szkolenie do Morąga, zostali ubrani w mundury dywizji kościuszkowskiej. Widok Lecha w długim szynielu doprowadzał Fogelmana do łez — płakał ze śmiechu. Zresztą i sam Lech nie mógł powstrzymać się od autoironicznych komentarzy. Lech, niewielkiego wzrostu, z burzą loków na głowie, wyglądał jak putto z barokowych obrazów, a odziany w obszerny, sięgający do samej ziemi płaszcz wojskowy inspirował Lejba do nieustających żartów. I tak, gdy stali w dwuszeregu, Lech z przodu, a za nim Lejb, następowała efektowana „wywrotka”. Lejb przydeptywał płaszcz Lecha i delikatnie popychał go do przodu. A ten filmowo, niczym przedwojenny komik, padał na ziemię. Pułkownik prowadzący zajęcia dostawał szału, krzyczał, groził, a Lech z Lejbem krztusili się ze śmiechu¹⁰¹.

Po marcu 1968 r. ominęły ich represje, więc skupili się na nauce. Zaliczyli pierwszy rok studiów, choć Lech „potknął się” na końcowym egzaminie z języka łacińskiego, otrzymując w pierwszym podejściu ocenę niedo-

⁹⁹ *O dwóch takich...*, s. 63 i 65.

¹⁰⁰ L. Fogelman, *Leszek bez koronyna na głowie*, [w:] *Lech Kaczyński. Portret*, s. 34.

¹⁰¹ *Ibidem*.

stateczną¹⁰². Egzamin poprawkowy wyznaczono mu na 27 września 1968 r., ale nie mógł go złożyć z uwagi na pogrzeb ciotki Stanisławy Dekutowskiej. W związku z tym pierwszy rok studiów Lech Kaczyński zaliczył warunkowo¹⁰³. Pozostałe przedmioty zdał bardzo dobrze (powszechna historia państwa i prawa, historia państwa i prawa polskiego), dobrze i dostatecznie (prawo rzymskie, logika, ekonomia polityczna kapitalizmu)¹⁰⁴. W kolejnych semestrach było podobnie. Lech wpadł w rytm zajęć, egzaminów i obowiązków studenckich. Bez większych trudności, na ogół na oceny dobre i bardzo dobre, zaliczał egzaminy kierunkowe — z zakresu prawa (administracyjne, cywilne, karne), historii ustroju i doktryn prawnych. Przez pierwsze dwa lata miał natomiast ciągle kłopoty ze szkoleniem wojskowym, z którego był zmuszony składać egzaminy poprawkowe lub komisyjne¹⁰⁵. Trzeba w tym kontekście nadmienić, że na drugim roku studiów Lech często chorował, m.in. miał nieprawidłowości w systemie krążenia krwi, więc nie mógł uczestniczyć w wielu zajęciach¹⁰⁶.

Najlepsze wyniki w nauce osiągnął na trzecim i czwartym roku studiów. Podczas wakacji w latach 1970–1971 odbywał obowiązkowe praktyki w Sądzie Wojewódzkim dla m. st. Warszawy oraz Wydziale Karnym Sądu Powiatowego dla Warszawy Praga. Z dokumentów studenckich Lecha Kaczyńskiego wynika również, że został on członkiem Zrzeszenia Studentów Polskich¹⁰⁷. Od 1969 r. brał też aktywny udział w działalności Koła Naukowego Studentów Wydziału Prawa i Administracji UW w sekcji Teorii Państwa i Prawa¹⁰⁸.

¹⁰² AUW, Akta studenckie L.A. Kaczyńskiego..., Karta egzaminacyjna studenta I roku Wydziału Prawa L. Kaczyńskiego (wpis oceny niedostatecznej z 28 V 1968 r.), b.p.

¹⁰³ *Ibidem*, Pismo L. Kaczyńskiego do dziekana Wydziału Prawa UW, Warszawa, 3 X 1968, b.p.; *ibidem*, decyzja dziekana, b.p.

¹⁰⁴ *Ibidem*. Przez przypadek do akt studenckich Lecha Kaczyńskiego dołączono kartę egzaminacyjną Jarosława. Wynika z niej, że na sześć egzaminów po pierwszym roku studiów trzy zdał na ocenę bardzo dobrą, dwa na ocenę dobrą i jeden na dostateczny minus. Zob. *ibidem*, Karta egzaminacyjna studenta I roku Wydziału Prawa J. Kaczyńskiego.

¹⁰⁵ *Ibidem*, Karta egzaminów poprawkowych z roku szkolnego 1968/1969, b.p.

¹⁰⁶ *Ibidem*.

¹⁰⁷ *Ibidem*, doc. dr H. Kupiszewski, *Opinia dotycząca ob. Lecha Aleksandra Kaczyńskiego, studenta IV roku Wydziału Prawa i Administracji UW*, Warszawa, 10 II 1971, b.p. O członkostwie w ZSP wspomina także sam L. Kaczyński we własnoręcznie spisany życiorysie. Zob. AUG, Akta osobowe L. Kaczyńskiego, Życiorys L. Kaczyńskiego, Warszawa, 6 IV 1971, bp. Zapytany o tę sprawę J. Kaczyński odpowiedział: „Kiedyś w ramach jakiegoś pomysłu, chyba na trzecim roku studiów, ale niewykluczone, że dopiero na czwartym, zgłosiliśmy się z jednym z kolegów do ZSP, ale ówczesny szef na wydziale, a dzisiaj członek TK, prof. Wyrzykowski, odmówił. Być może Leszek wpisał to do życiorysu w związku ze staraniami o pracę na Uniwersytecie Gdańskim — wskazywałaby na to data, można uznać za prawdopodobne, że doradzono mu to, bo brak przynależności do ZSP był czymś mocno wyróżniającym. Zdecydowana większość studentów należała do ZSP”. Zob. relacja pisemna J. Kaczyńskiego...

¹⁰⁸ AUG, Akta osobowe L. Kaczyńskiego, Życiorys...; AUW, Akta studenckie L.A. Kaczyńskiego..., doc. dr H. Kupiszewski, *Opinia dotycząca ob. Lecha Aleksandra Kaczyńskiego*...

Związane to było z uczestnictwem Jarosława i Lecha Kaczyńskich (już od drugiego semestru) w seminarium prowadzonym przez prof. Stanisława Ehrlicha, u którego spotkali m.in. Macieja Łętowskiego, Sławomira Popowskiego, Wojciecha Sadurskiego, Piotra Winczorka i Bogusława Wołoszańskiego. Ten surowy i nieco apodyktyczny profesor „austromarksista”, jak się sam definiował, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (1930 r.), publicysta kolaboracyjnego „Czerwonego Sztandaru” (1940–1941), działacz Związku Patriotów Polskich i PPR, były żołnierz Armii Czerwonej, major LWP i poliglota, do którego szczególnie przemawiali Karol Kautsky i Antonio Gramsci¹⁰⁹, mógł zauroczyć poszukujących solidnej wiedzy prawniczej i socjologicznej studentów. Profesor podkreślał bowiem społeczny charakter prawa, którego definicję łączył z jakże popularną dzisiaj teorią gier. Był teoretykiem prawa. Rozróżniał władzę od panowania. W swojej pracy badawczej analizował polityczne centra podejmowania decyzji i ich wpływ na rozstrzygnięcia będące domeną władzy państwowej. Ehrlich ujął Kaczyńskich (zwłaszcza Jarosława) przede wszystkim wydaną w 1962 r. książką „*Grupy nacisku*” w społecznej strukturze kapitalizmu, w której starał się przenieść tytułowy problem do warunków państwa socjalistycznego¹¹⁰. I choć Ehrlich analizował „grupy nacisku” w systemie demokracji parlamentarnej to już we wstępie swojej książki dowodził, że również w marksistowskiej koncepcji klasowego rozwarstwienia istnieją różnorodne grupy interesów¹¹¹. W swoich wywodach Ehrlich zwracał uwagę na niejawny wymiar polityki, w którym różne grupy interesów dążą do zmian istniejącego status quo bądź też do jego utrzymania¹¹². Warto zacytować choćby fragment rozważań Ehrlicha na temat nieformalnych grup interesów funkcjonujących w ramach aparatu państwowego i politycznego, by zrozumieć, jak interesujące musiało się to wydawać na przełomie lat. 60. i 70.:

Trzeba jeszcze zwrócić uwagę na inną okoliczność: grupy interesów nie są zhierarchizowane w sposób formalny i przymusowy, co jest znamioną cechą administracji państwowej. Zhierarchizowanie to ogranicza autonomiczne interesy urzędników danej gałęzi administracji, a może je nawet zniwelować. Jak z tego widać, niechęć do włączenia w pojęcie grupy interesów administracji to nie sprawa takiej czy

¹⁰⁹ Zob. A. Bosiacki, biogram Stanisława Ehrlicha (1907–1997), [w:] *Profesorowie Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego 1808–2008*, praca zbiorowa pod red. G. Bałtruszajtys, Warszawa 2008, s. 223–224; *Kto jest kim w Polsce...*, s. 196 [biogram S. Ehrlicha].

¹¹⁰ *O dwóch takich...*, s. 68. Zob. także: P. Zaremba, *op. cit.*, s. 30–33.

¹¹¹ S. Ehrlich, „*Grupy nacisku*” w *społecznej strukturze kapitalizmu*, Warszawa 1962, s. 17.

¹¹² *Ibidem*, s. 32–33.

innej konwencji badawczej. Jeżeli pewne ogniwa aparatu państwowego wyłamują się faktycznie z tej hierarchii, nie uznają decyzji tych ogniw aparatu, do których formalnie należy zwierzchnia decyzja, np. w przypadku konfliktu między aparatem cywilnym i wojskowym, to jest to objaw patologiczny, świadczący o poważnym kryzysie politycznym, co jednak nie upoważnia do utożsamiania tych ogniw z grupami zorganizowanych interesów. Ogniwa aparatu państwowego, które faktycznie przejęły zwierzchnie decyzje polityczne albo zwiększyły swój udział w nich stają się celem presji zorganizowanych interesów. Ogniwa aparatu państwowego, bez względu na jego spoistość, są wyodrębnione ze społeczeństwa, dysponują siłą przymusu, a przesunięcie punktu ciężkości oznacza zmianę wewnątrz aparatu władzy, wewnątrz struktury politycznej sensu stricto. Fakt ten grupy nacisku mogą wykorzystywać. Frondujące ogniwa aparatu państwowego mogą nimi się posługiwać, ale istoty rzeczy to nie zmienia. Utożsamianie ogniw aparatu państwowego z grupami nacisku może tylko prowadzić do konfuzji, utrudniającej analizę i wyciągnięcie prawidłowych wniosków¹¹³.

Poza tym, czego dowiedzieli się od Ehrlicha, był on dla nich w dużej mierze wiarygodny, gdyż po Marcu '68 (30 września 1969 r.) został pozbawiony stanowiska kierownika Katedry Teorii Państwa i Prawa na Wydziale Prawa i Administracji UW. Dziś wiemy, że już na początku lat 60. Ehrlich znalazł się na celowniku bezpieki, która starała się kontrolować jego nie do końca prawomyślną diagnozę. W czerwcu 1963 r. w ten sposób Departament III MSW relacjonował jego wystąpienia:

Prof. Ehrlich w swym wystąpieniu, gloryfikując system kapitalistycznego zarządzania, twierdził, że przyczyną zła w gospodarce PRL jest to, że „w ciągu 18 lat nasza gospodarka obrosła grubą naleciałością przepisów, monitorów, nakazów, zakazów, które są czyrakiem i należy go przeciąć”. [...]

W dniu 8 maja br. po odczycie prof. dr. Śmiałowskiego pt. *Rola chemii w rozwoju gospodarki narodowej* w dyskusji zabrał głos prof. Ehrlich. Powiedział on między innymi, że wyjeżdżając często za granicę, miał możliwość zaobserwowania warunków i form pracy. Zwiedzając fabrykę samochodów w NRF, stwierdził, że obsługiwana jest przez doświadczonych majstrów, którzy wykonują to, co mógł zakła-

¹¹³ *Ibidem*, s. 39–40.

du w postaci fachowców w biurze konstrukcyjnym opracował. Wszyscy — jego zdaniem — są zadowoleni z przydzielonej im pracy i wykonują ją rzetelnie i solidnie, otrzymując w zamian dobre wynagrodzenie. Porównując sytuację w Polsce, stwierdził, że „podobna fabryka zatrudniałaby wielu inżynierów, którzy na pewno posiadają mniej wiadomości od tamtych majstrów”. Ustosunkowując się do odczytu prof. Śmiałowskiego, prof. Ehrlich stwierdził, że wyniósł smutne refleksje, gdyż na każdym odcinku życia gospodarczego w kraju występuje brakoróbstwo, kanciarstwo, a w najlepszym wypadku asekuranctwo i nie widać pozytywnych horoskopów. „Polacy są bardzo zdolnymi ludźmi, ale niestety nie mają w Polsce warunków do należytego rozwinięcia inicjatywy. W NRF — jak twierdził — spotkał się z młodymi ludźmi, którzy jako chłopcy wyszli z powstania warszawskiego — w Niemczech zdobyli średnie i wyższe wykształcenie i dzisiaj zajmują poważne stanowiska w pionie kierowniczym zakładów przemysłowych. Natomiast w Polsce — wg niego — wielu zdolnych ludzi po ukończeniu Politechniki Gliwickiej musiało pójść do pracy w różnych spółdzielniach, gdzie marnują swój talent w sprawach drobnych”¹¹⁴.

Mimo podszytych antysemityzmem i walką z rewizjonizmem represji Ehrlich zdołał utrzymać swoje seminarium.

Lech Kaczyński referował u prof. Stanisława Ehrlicha zagadnienia związane m.in. z systemami politycznymi Europy Zachodniej oraz Frontem Jedności Narodu¹¹⁵. Pracę magisterską napisał natomiast na temat praworządności. U niezwykle wymagającego i krytycznego profesora otrzymał za nią ocenę dobrą. Recenzując pracę swojego ucznia, Ehrlich napisał:

jej walorem jest krytyczne spojrzenie na literaturę przedmiotu, którą dobrze przemyślał. Jednak autor do tego nie ograniczył się. W podsumowaniu, które jest nazbyt skąpe, autor zdobył się na samoistne wnioski *de lege ferenda* [„o ustawie, która ma być uchwalona” — przyp. aut.], które jednocześnie mają znaczenie polityczne¹¹⁶.

¹¹⁴ Informacja naczelnika Wydziału VI Departamentu III MSW mjr. Edwarda Folwarcznego dotycząca prelekcji i dyskusji na tematy ekonomiczne w Społecznym Klubie Dobrej Roboty, Warszawa, 3 VI 1963, [w:] *Marzec 1968 w dokumentach MSW, t. 1...*, s. 94–55.

¹¹⁵ AUG, Akta osobowe L. Kaczyńskiego, Życiorys...

¹¹⁶ AUW, Akta studenckie L.A. Kaczyńskiego..., prof. S. Ehrlich, Ocena pracy magisterskiej L. Kaczyńskiego, Warszawa 22 X 1971, b.p.

Pozytywna ocena pracy magisterskiej otwierała drogę do egzaminu magisterskiego. Lech Kaczyński złożył go w dniu 2 listopada 1971 r. przed trzyosobową komisją pod przewodnictwem prof. Michała Pietrzaka. Poza nim w komisji znaleźli się prof. Jerzy Kowalski i prof. Stanisław Ehrlich. Trzeba przyznać, że magistrant był świetnie przygotowany. Z protokołu egzaminacyjnego wynika, że otrzymał trzy pytania, na które odpowiadał bez zarzutu: sądownictwo administracyjne (ocena bardzo dobra), system organów kontrolnych w strukturze aparatu państwowego (dobry) i gwarancje praworządności (bardzo dobry)¹¹⁷. Tego samego dnia Lech Kaczyński został magistrzem prawa z wynikiem dobrym¹¹⁸.

Od razu stanął przed pytaniem co dalej. Już w lutym 1971 r., przy wsparciu dziekana doc. Henryka Kupiszewskiego, obaj bracia bezskutecznie starali się o aplikację sądową¹¹⁹. Później, dzięki protekcji znajomych mamy, Jarosław otrzymał pracę w Zakładzie Badań nad Szkolnictwem Wyższym UW i przystąpił do pracy nad doktoratem u prof. Ehrlicha¹²⁰. Do Lecha również uśmiechnęło się szczęście, choć wiązało się z trudną decyzją wyjazdu z ukochanej Warszawy do Trójmiasta. W tym przypadku także pośredniczyła mama, do której zatelefonowała koleżanka, pytając ją, czy któryś z synów zdecydowałby się na pracę w Uniwersytecie Gdańskim u doc. Romana Korolca, który na miejsce odchodzącej z Instytutu Prawa Państwowego Barbary Kwiatkowskiej poszukiwał asystenta¹²¹. Lech zareagował na tę propozycję pozytywnie i niemal natychmiast po złożeniu egzaminu magisterskiego skontaktował się z Korolcem, a już 15 listopada 1971 r. został przyjęty na Asystenckie Studia Przygotowawcze (do 30 września 1972 r.). Pod opieką Korolca rozpoczął staż naukowy (asystencki) w Instytucie Prawa Państwowego Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego¹²².

Nowo powstała trójmiejska uczelnia (1970 r.) dawała młodym naukowcom możliwość naukowej kariery. Będący na dorobku Uniwersytet Gdański potrzebował asystentów, adiunktów i samodzielnych pracowników naukowych. Pewnym zagrożeniem była natomiast daleko idąca lojalność wobec

¹¹⁷ *Ibidem*, *Protokół komisji egzaminu magisterskiego ob. Lecha Aleksandra Kaczyńskiego syna Rajmunda*, Warszawa, 2 XI 1971, b.p.

¹¹⁸ *Ibidem*.

¹¹⁹ AUG, Akta osobowe L. Kaczyńskiego, doc. H. Kupiszewski, *Opinia dotycząca Lecha Aleksandra Kaczyńskiego studenta IV roku Wydziału Prawa i Administracji*, Warszawa, 9 II 1971, b.p.

¹²⁰ *O dwóch takich...*, s. 70.

¹²¹ *Ibidem*, s. 92; relacja J. Kaczyńskiej...

¹²² *O dwóch takich...*, s. 92; AUG, Akta osobowe L. Kaczyńskiego, Pismo prorektora prof. G. Kupryszewskiego do Dziekana Wydziału Prawa i Administracji UG, Gdańsk, 16 XI 1971, b.p.; *ibidem*, Decyzja prorektora prof. G. Kupryszewskiego w sprawie stażu asystenckiego L. Kaczyńskiego, Gdańsk, 16 XI 1971, b.p.

władz (zwłaszcza po Grudniu '70) i spore upartyjnienie części starszej kadry akademickiej, wywodzącej się jeszcze z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku i Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie¹²³. Związany z życiem akademickim stolicy były żołnierz Szarych Szeregów, bezpartyjny i wierzący Korolec był na tym tle wyjątkiem. Kaczyński na tyle mu zaimponował, że ten już kwietniu 1972 r. wystąpił z wnioskiem o zatrudnienie swojego podopiecznego na stanowisku asystenta stażysty, który w ten sposób uzasadniał:

Mgr Lech Kaczyński od dnia 15 listopada 1971 r. odbywa pod moją opieką staż naukowy w Instytucie Prawa Państwowego. Poczytanie przeze mnie w tym okresie obserwacje pozwalają na stwierdzenie Jego uzdolnień zarówno do pracy naukowej, jak i do pracy dydaktycznej. Umiejętność krytycznej oceny poglądów oraz syntetycznego formułowania myśli, a także Jego pracowitość czynią wysoce prawdopodobnym szybki rozwój naukowy mgr Lecha Kaczyńskiego. Nie bez znaczenia jest również, wykazana w trakcie prowadzonych zajęć dydaktycznych, umiejętność nawiązywania kontaktów ze słuchaczami i przekazywania im wiadomości. Te cechy wskazują na przydatność mgr Lecha Kaczyńskiego do pracy naukowej w szkole wyższej¹²⁴.

Powyższy wniosek wsparł prof. Remigiusz Zaorski, dyrektor Instytutu Prawa Państwowego i jeden z współtwórców Uniwersytetu Gdańskiego. On również wskazywał na walory świeżo upieczonego magistra prawa.

I tak Lech Kaczyński zamieszkał w Trójmieście. Z wyboru został sopocianinem.

¹²³ *O dwóch takich...*, s. 94. Por. także m.in. M. Andrzejewski, L. Mokrzecki, J.A. Włodarski, *Zarys dziejów Uniwersytetu Gdańskiego*, Gdańsk 2006, s. 25–43; *Profesor Janusz Sokołowski — pierwszy rektor Uniwersytetu Gdańskiego*, oprac. A. Wiśniewski, Gdańsk 2005, s. 57–59 i inne. Nieco inaczej pisze na ten temat P. Semka (*op. cit.*, s. 24–25).

¹²⁴ *Ibidem*, Pismo doc. R. Korolca do Dziekana Wydziału Prawa i Administracji UG (prof. Stanisława Matysika), Sopot, 22 IV 1972, b.p. Zob. także: *ibidem*, Podanie L. Kaczyńskiego do rektora UG w sprawie zatrudnienia na stanowisku asystenta stażysty, Sopot, 29 IV 1972, b.p.



FOT. ZE ZBIORÓW M. KACZYŃSKIEJ

Jadwiga Kaczyńska z Lechem i Jarostawem na wakacjach.



FOT. ZE ZBIORÓW M. KACZYŃSKIEJ

Lech Kaczyński po przeprowadzce do Trójmiasta (połowa lat 70).



FOT. ZE ZBIORÓW M. KACZYŃSKIEJ.

Ślub cywilny Marii Mackiewicz i Lecha Kaczyńskiego (Warszawa, 27 IV 1978 r.).



FOT. ZE ZBIORÓW M. KACZYŃSKIEJ

Maria i Lech Kaczyński z córeczką Martą (połowa 1980 r.).



FOT. L. PEKAŁSKI

Maria i Lech Kaczyński z Martą podczas wyborów 4 VI 1989 r.



FOT. L. PEKALSKI

Jarosław i Lech Kaczyński (1989 r.).



FOT. B. NIEZNAJSKI

Msza św. w kościele św. Brygidy w Gdańsku (22 IV 1990 r.). Na pierwszym planie L. Kaczyński, po lewej Michał Boni i Jacek Kuroń, po prawej stronie Lech Wałęsa i Lane Kirkland — prezes American Federation of Labor and Congress of Industrial Organizations.

Spis treści

Wstęp

Rozdział I
WARSZAWIAK (1949-1971)

Rozdział II
SOPOCIANIN (1972-1980)

Rozdział III
DORADCA MKS (22-31 sierpnia 1980 r.)

Rozdział IV
SOLIDARNY (1980-1981)

Rozdział V
KONSPIRATOR (1981-1989)

Rozdział VI
ZWIĄZKOWIEC (1989-1991)

Rozdział VII
PAŃSTWOWIEC (1991-1992)

Rozdział VIII
PREZES NAJWYŻSZEJ IZBY KONTROLI (1992-1995)

Rozdział IX
PROFESOR (1995-2000)

Rozdział X
MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI (2000-2001)

Rozdział XI
PREZYDENT WARSZAWY (2002-2005)

Zakończenie
Bibliografia
Indeks nazwisk